WACŁAW TOKARZ

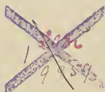
KOMISJA EDUKACYJNA I UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI



WARSZAWA 1924

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA"

KOMISJA EDUKACYJNA
I UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI



WACŁAW TOKARZ

KOMISJA EDUKACYJNA I UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI



WARSZAWA 1924

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA"



Zakłady graficzne Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy.

I.

Uchwała sejmowa z dnia 14. X. 1773 o ustanowieniu Komisji Edukacyjnej odbiła się natychmiast głośnem echem w Krakowie. Już w 8 dni po niej rektor zwołał posiedzenie uniwersytetu, aby naradzić się nad tem, jakie stanowisko zająć wobec faktu stworzenia instytucji państwowej, pod której zarząd przechodziły „wszystkie generalne akademje i kolonje akademickie". Spełniały się w pewnej mierze życzenia „księży akademików", kołatających oddawna do stolicy o opiekę nad uniwersytetem i jego kolonjami; nasuwało się jednak pytanie, jak ta opieka ustosunkuje się w praktyce do spraw znajdującej się w tak ciężkiem położeniu akademji. Niedola kraju w czasach Konfederacji Barskiej i pierwszego rozbioru zagroziła poważnie jej istnieniu. Młodzież akademicka rozbiegła się po kraju, zaciągnęła częściowo pod chorągwie konfederackie; z braku słuchaczów wypadło zawiesić wykłady. Uniwersytet musiał odłożyć na długie lata uroczysty obchód uznanej już przez Rzym kanonizacji św. Jana Kantego i ratować przedewszystkiem swój byt. Wojska rosyjskie zrabowały probostwo św. Florjana, zabrały część pieniędzy, złożonych na kanonizację, i do spółki z konfederatami grabiły wioski uniwersyteckie. Nadaremnie kołatał uniwersytet o ratunek do Stanisława Augusta; wypadło w końcu załatwić sprawę ugodowo, t. j. opłacić się dowódcom rosyjskim.

Później przyszedł zabór austrjacki, a z nim natychmiastowa utrata dochodów, opartych na żupach solnych, oraz obawa o los wszystkich dóbr, kapitałów i dziesięcin w kraju zakordonowanym. Najdotkliwiej odczuto fakt, że Kraków stawał się odtąd miastem granicznem, odciętem nagle od związku z całą tą dużą połacią kraju, dla której jeszcze wczoraj był ogniskiem umysłowem i gospodarczem. Zubożałe i wyludnione od Konfederacji Barskiej miasto poczęło chylić się coraz wyraźniej ku upadkowi, zwłaszcza w porównaniu do rozwijającej się tak świetnie Warszawy. Uniwersytet już dawniej spadł był z roli szkoły całej Rzeczypospolitej do — szkoły jednego tylko

województwa; czemże miał zostać teraz, w tem upadającem mieście granicznem?

Ale korporacje tych czasów były jeszcze plastyczniejsze od ludzi ówczesnych — a ci dostosowywali się przecież do nieszczęścia kraju aż nazbyt łatwo. — Gdy w r. 1770 część garnizonu rosyjskiego opuszczała Kraków, pieniędzy na drogę pożyczyli jej akademicy. W lipcu r. 1775, podczas wspaniałego obchodu kanonizacji św. Jana Kantego, na ulicy św. Anny, przez którą przechodził pochód, błyszczały bagnety „wojsk Najjaśniejszej Imperatorowej", specjalnie uproszonych — w braku garnizonu polskiego — do zachowania porządku; z Kazimierza dochodziły odgłosy salw działowych, oddawanych przez stojące tam wojska austrjackie. I nawet w pięć lat później, w całej pełni reformy Kołłątajowskiej, uważano za całkowicie naturalne wspominać o tej asyście, o tych salwach w wydawnictwie akademickiem, poświęconem upamiętnieniu tych chwil.

Troska o byt uniwersytetu, o sprawę kanonizacji, drobne troski codzienne wreszcie — pochłonęły wnet na nowo akademików. Nie wyszedł od nich wtedy żaden projekt przystosowania uniwersytetu do nowych warunków i potrzeb, wzięcia na swe barki nowych zadań. Zarodki nowego życia istniały w akademji, ale do ich ujawnienia potrzeba było dalszego nacisku okoliczności zewnętrznych.

Tymczasem życie nie czekało i wkrótce postawiło uniwersytet w obliczu dwóch pierwszorzędnych dla jego przyszłości zagadnień: kasaty jezuitów i ustanowienia Komisji Edukacyjnej.

Z jezuitami toczył uniwersytet zawziętą walkę aż do samego przedednia ich upadku. Toczył ją — mimo wszelkie pozory przeciwne — w imię tych samych zasad, które później podjęła Komisja Edukacyjna: jednolitej szkoły państwowej polskiej, jednolitego ciała nauczycielskiego, jednolitego wreszcie programu wychowania. Przyczyny tej walki jednakowo, temi samemi słowy niemal, tłumaczyli i starzy, konserwatywni „księża akademicy", i młodzi, postępowi ich wychowankowie, w rodzaju Kołłątajów i Śniadeckich; była to więc doktryna, przekazywana troskliwie przez jedno pokolenie akademickie drugiemu.

„Aczkołwiek różność uczenia w szkołach — mówili starzy akademicy — niekiedy zaostrza dowcipy, jednak rozróżnienia i nienawiści zawsze była pobudką; nadto sprawia, iż ci, którzy złączonemi siłami powinniby pracować nad powiększeniem dobra pospolitego, rozstrychnieni na przeciwne strony własnej prywaty, wzajem walczą i siebie niszczą... Wrodzona różniącym się w sposobie uczenia szkołom zawiśność, zamiast powiększenia nauk i mężów uczonych, opacznie

sprawiła, że za wieku naszego na Kromerach, Hozjuszach, Kopernikach, Sulikowskich, Szymonach Szymonowiczach i podobnych świata uczonego ozdobach zbywa".

„Od założenia Akademji Krakowskiej aż do wprowadzenia jezuitów – mówił Kołłątaj – wszystkie umiejętności i nauki wyzwolone z jednego tylko wypływały źródła, a tem samem nie mogły wprowadzać żadnego poróżnienia w opinji, filozoficznego, religijnego i politycznego". Cała Małopolska od Białej po Lwów i Krzemieniec, cała Wielkopolska po Chełmno—obsadzone były kolonjami akademji. Gdy zjawili się w Polsce jezuici, Akademja „zasiliła ich najdowcipniejszą młodzieżą", jak np. Wujek i Skarga, nad czem tak ubolewał Kromer. Stopniowo poczęli ogarniać kresy, pod wpływem przeświadczenia, że im należy powierzać szkolnictwo „w tych krajach, które z barbarzyńskimi graniczyły sąsiadami". Rzecznikiem tego poglądu był Stefan Batory; jednak już Jan Zamoyski, obawiając się proroczo szkół zakonnych, przeciwstawił się temu prądowi w województwach Rusi południowej, a za nim poszli Radziwiłłowie na Litwie; natomiast Ostrogscy i Wiśniowieccy popierali na Rusi jezuitów. Stopniowo jezuici wystąpili przeciwko akademji, dążąc do zupełnego zniweczenia szkolnictwa świeckiego. Straciła ona wtedy na ich rzecz przeszło 46 szkół. „Ta powszechna Królestwa Polskiego szkoła, przestawszy być użyteczną całemu państwu, wysługiwała się tylko biskupom i ich konsystorzom". Za Jagiellonów pierwsi dygnitarze polscy uważali za chlubę poddawać się jej egzaminom; później wszyscy skierowali swe sympatje w stronę zakonu. Jego walka z akademją przyczyniła się do rozpowszechnienia w Polsce „złego gustu" w literaturze, makaronizmów łacińskich i francuskich, wpłynęła nawet poważnie na upadek moralny narodu. „Niezgoda, od szkół zaszczepiona, przechodziła do wszystkich urzędów i dostojeństw krajowych, rozniecała ogień anarchji póty, póki tylko cały naród, pod ciężarem powszechnej niszczony, nie postawił się w tak opłakanym stanie, że go potem największe dowcipy ani pogodzić, ani uratować nie zdołały".

Powodzenia jezuitów odebrały akademji przedewszystkiem poparcie panujących. Jeszcze Zygmunt August, jeszcze Stefan Batory powiększali jej uposażenie; Zygmunt III obdarzał już jedynie zakon, a jego następcy nie uczynili dla niej niczego. Odebrały jej następnie sympatję magnatów, a wkońcu nawet tych, którzy byli jej kanclerzami i konserwatorami jej praw, t. j. biskupów krakowskich. Za czasów, gdy na biskupstwa dostawali się jej wychowankowie, jak np. Tomasz Strzępiński lub Piotr Tomicki, z pałacu biskupiego krakowskiego, reprezentującego tak wielką w Rzeczypospolitej potęgę,

spływały na akademję wszelkie pomoce i przychylność. „Ale inną rzecz cała wzięła postać, gdy biskupi, w szkołach jezuickich wychowani i przez jezuitów na katedrę promowani, objęli biskupstwo". Tradycja ustna, a nawet zapiski uniwersyteckie przechowały gorzkie, upokarzające wspomnienie ciężkich zatargów i krzywd, doznawanych w czasie episkopatu Szyszkowskiego, Trzebickiego i Szaniawskiego. Ten sam proces odwrócenia się sympatji od akademji dokonał się stopniowo w całym kraju. Jej wystąpieniom w obronie swych praw nie towarzyszyły już liczne manifesty szlachty po grodach, uchwały sejmików, skwapliwe uchwalanie przychylnych konstytucyj na sejmach. Zamożniejsza młodzież opuściła jej szkoły, zwłaszcza od czasów Konarskiego; uczęszczały do nich wyłącznie niemal dzieci biedniejszej szlachty, mieszczan i włościan.

Przychylne instrukcje sejmikowe musiała zdobywać odtąd drogą starań mozolnych, delegacyj, poczęstunków dla marszałków i asesorów. W trybunałach, przy procesach o zapisy, długi — z obdzierającą ją bez ceremonji szlachtą, w urzędach, na każdym kroku stwierdzała, że zakon ma za sobą poparcie opinji, posiada wszędzie swych uczniów i rozstrzygające wpływy. Wypadło jej wkońcu z wielkiej drogi załatwiania swych spraw przy poparciu opinji i sejmów zejść na podrzędniejszą, mniej skuteczną „szermierki prawniczej", długotrwałych procesów z zakonem w sądach asesorskich, delegacyjnych, rzymskich. Procesy te nużyły szeroki ogół, narażały ją na zarzut bezcelowego pieniactwa; nikt już prawie nie chciał uznać, że reprezentuje ona w nich pewną zasadę, o którą walczyć warto.

Bez względu na to akademja walczyła dalej, nie wierząc już w możność wygranej, ulegając urokowi moralnemu przeciwnika, który mimo wszystko narzucał jej swe wzory. Chodziło jej już nie o monopol szkolny w całej Rzeczypospolitej, ale o monopol uniwersytecki, a następnie — nauczania w tych miastach, gdzie posiadała jeszcze swoje kolonje. Wygrała ciągnący się przez lat dziesięć proces z jezuitami o uniwersytet lwowski; jej kolonje natomiast upadały jedna po drugiej w tych miastach, gdzie jezuici, pijarzy, a nawet komuniści założyli swą szkołę. Mimo to występowała dalej w szranki przeciw każdemu nowemu przywilejowi na szkołę zakonną, każdej próbie zaprowadzenia dysput, dopuszczenia młodzieży świeckiej do szkół zakonnych, istniejących w Krakowie. Swemi manifestami zwalczała każdą książkę jezuicką, występującą mniej lub więcej wyraźnie przeciw jej przywilejom; występowała nawet przeciw pijarom, zarzucając im, że w swem wydaniu *Volumina Legum* pominęli je całkowicie, że przez stworzenie *collegiów nobilium* doprowadzili do

szkolnictwa stanowego. Jeżeli z pijarami, jako sprzymierzeńcami w walce o uniwersytet we Lwowie, szła od czasu do czasu na kompromis, to z jezuitami walczyła na śmierć i życie o każdy szczegół, każdego zdolniejszego ucznia. Gdy w r. 1766 zakon zwrócił się do akademików z prośbą o wygłaszanie kazań w jego kościołach, odpowiedzieli mu odmownie, „*ex quo nobiscum iisdem patribus semper suspectum esse commercium literarium et amicitiae a tempore immemorabili compertum habemus*". W r. 1758 Andrzej Załuski zapisał wydziałowi prawa 6000 złp. na rozszerzenie *Collegium juridicum* i wydział zawarł już umowę z właścicielami sąsiedniej kamienicy; wówczas wdali się w to jezuici i przez podstawioną osobistość nabyli tę kamienicę dla siebie. Gdy zkolei jezuici zamierzyli rozszerzyć *Collegium* św. Piotra i Pawła, uniwersytet czynił im tysiączne trudności. Gdy po wyczerpaniu pierwszego nakładu książki akademika Załaszowskiego p. t. *Jus regni Poloniae* jezuici, za radą Jędrzeja Załuskiego, postanowili zająć się jej drugiem wydaniem, uniwersytet odwołał się aż do Rzymu i udaremnił ich zamiar.

Kasatę jezuitów powitał uniwersytet z dużem zadowoleniem. W pierwszej chwili przypuszczał nawet naiwnie, że jemu, a nie komu innemu, przypadną w udziale *spolia* pokonanego tak niespodziewanie przeciwnika. W jednym ze swoich memorjałów z r. 1774 przypominał, na jakie to straty naraził się, prowadząc kosztowne procesy o uniwersytet we Lwowie. „Kilkadziesiąt w tej mierze Akademja łożyła tysięcy, które pożyteczniej na pomnożenie nauk byłyby były obrócone". Wyprowadzał stąd wniosek, że wydatki te powinny mu być zwrócone z dóbr pojezuickich. Zgłaszał tedy swą pretensję do Collegium św. Piotra i Pawła w Krakowie; powołując się na to, że dzięki redukcji monety ponosi wciąż straty na kapitałach, lokowanych u szlachty, prosił o pozwolenie podniesienia ich i nabywania dóbr pojezuickich. „Byłaby to *causa pia* i bez najmniejszego uszczerbku Rzeczypospolitej".

Stopniowo zadowolenie z kasaty poczęło znikać. Współzawodnika, którego istnieniem tyle razy tłumaczono nieudolność własną, zabrakło; nadchodził czas wykazania sił własnych, a z tem akademja czuła się trochę nieswojo. Powstał w niej wtedy pomysł śmielszy i szerszy: przejęcia personalnej spuścizny przeciwnika. Mówił o tem ciekawy *Projekt Akademji Krakowskiej nakłonienia Ichmość księży Ex Jezuitów do uczenia szkół po nich pozostałych.* Przyznawała tu jezuitom „godne zalety, *in suo extincto Instituto* prace, osobiste talenta" i wzywała — może tylko zanadto ironicznie — do pracy wspólnej. Nie obiecywała zbyt dobrego uposażenia, bo wogóle w akademji trzeba dać dużo

pracy, a otrzymuje się jedynie szczupłe nagrody na starość; wyrażała obawę, że może to zniechęcić jezuitów do jej propozycji. ,,Wczoraj zniesiono *Institutum Societatis Jesu*, a któż z Ichmościów Ex-Jezuitów dotąd uczynił odezwę chęci szczerej *pro publico* pracowania w odmienionym kroju? Widziemyż prawda cisnących się do katedralnych stallów, lecz nie do katedr szkolnych. Każdy z Ichmościów się ubiega do objęcia kościelnych beneficjów, a tęsknią sobie w uczeniu młodzi przy uboższych dochodach, które im jednak *publicum* dostarcza. Trzeba tu ubić tamę nawałności. A JJ. oświeceni JJ. wielmożni arcybiskupi i biskupi podług wysokiej swej mądrości łatwo temu zapobieżeć mogą, gdy Ichmość księży Ex Jezuitów zdolnego wieku i do uczenia sposobnego nie *ad Beneficia Ecclesiastica*, lecz *ad Cathedras Magistrorum* raczą dać promocję..."

Nadzieje objęcia całej spuścizny jezuickiej trwały bardzo krótko. Przyszła wiadomość o tem, że w dniu 14 października 1773 utworzono Komisję Edukacyjną, oddając pod jej zarząd ,,wszystkie generalne akademje, gimnazja, kolonje akademickie i szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając". Zamiast dawnego współzawodnika akademja stawała teraz w obliczu władzy przełożonej, działającej z ramienia państwa, która mogła zadecydować doraźnie o dalszych jej losach, a była wypływem najlepszych, najoświeceńszych kół narodu.

Pierwszym odruchem akademji był pomysł biernej obrony swych przywilejów. Na posiedzeniu, odbytem w dniu 22 października, o którem wspominaliśmy na wstępie, postanowiła zwrócić się do kanclerza koronnego Młodziejowskiego, popierającego dotąd stale jej sprawy, z prośbą o pomoc i wskazówki.

Później przyszły refleksje, a stopniowo i przeświadczenie o konieczności postępowania wręcz odmiennego. Inicjatywa do tej zmiany frontu wyszła, zdaje się, od tych paru oświeceńszych profesorów teologji i filozofji, którzy rozumieli konieczność reformy akademji i od czasu wizytacji Sołtyka przeprowadzali ją już częściowo; poparł ją zaś energicznie wydział prawa, który później kierował całą jej polityką w stosunku do Komisji. Punktem wyjścia dla tej zmiany frontu stała się myśl dopasowania dawnej tradycji akademji o jej roli zwierzchniczej w stosunku do szkól średnich, które założyła i obsadziła wychowanym przez siebie personelem nauczycielskim, do nowych warunków i Polski i szkolnictwa; powodem zwrócenia się do Komisji Edukacyjnej — uniwersał tejże, w którym oznajmiała o objęciu pod swój dozór szkolnictwa, zapowiadała reformę szkól i władz szkolnych oraz wzywała ludzi interesujących się szkolnictwem do nadsyłania jej opinij i wskazówek w tej mierze.

1-go grudnia t. r. akademja wysłała do Warszawy trzech najpoważniejszych profesorów swoich, Lipiewicza, Putanowicza i Niegowieckiego, z misją do króla, kanclerza, a przedewszystkiem Komisji Edukacyjnej. Deputacja wiozła ze sobą szereg memorjałów, dotyczących spraw szkolnictwa. Zajmowała się w nich akademja nawet kwestją szkolnictwa ludowego, radząc Komisji ścisłe egzekwowanie postanowień synodów wieku XVI o obowiązku proboszczów utrzymywania po miastach i wsiach bakalarzy. Główny nacisk kładła na sprawę uniwersytetów i związania ich ze szkolnictwem średniem. Zwalczała myśl tworzenia w Polsce zbyt wielu uniwersytetów. „Los ten niemal w całej Europie był powszechny, z którego nie inaczej uwolniła się, jedynie zbawiennie stanowiąc, aby raczej mniej było akademij a ludnych, aniżeli więcej a pustych, w którychby jednak stały i jednostajny nauk i uczenia sposób był zachowany". O ile chodzi o szkoły średnie, to władzę zwierzchniczą nad niemi należy przekazać uniwersytetom, jako czynnikom wychowującym ich nauczycieli. Akademja szła tutaj w zupełności na szlak utylitaryzmu, zerwania z zasadą uniwersyteckiego *splendid isolation*, do którego wzywał wiek XVIII; szła zresztą w całkowitej zgodzie ze swą tradycją, podnosiła przytem szereg momentów całkowicie postępowych. „Arcydobraby była, ażeby nauczycielów granice określone były takim tokiem kręgu, w którym z jednegoż centrum niezliczone wyskakują promyki i wszystkie wstecz w nim jednoczą". Takiem centrum powinien zostać uniwersytet krakowski już choćby za wierną swą pracę 3½ wieków. „Okręg jego pracy niech całe granice Polski oznaczają. Promyki tyle akademij i szkół, ile potrzeba wyciąga, wszystkie pod jedną głową". Niech Kraków stanie się rozsadnikiem nauczycielstwa szkół średnich całej Rzeczypospolitej. „Lubo powszechna ta Królestwa szkoła, dla rozmnożenia wielorakich zakonów, rzemiosłem uczenia bawiących się, zubożona w liczbie osób została, przecież Opatrzności Boskiej przypisać należy, iż, w ostatnim znajdując się niedostatku, 120 mężów do uczenia sposobnych i pod ten czas liczyć może". Dawniej było jeszcze lepiej. „Podobne płody aby wieki nasze widziały, taż matka niech będzie jedna dla wszystkich". Przecież np. zastąpienie jezuitów w Wielkopolsce wymaga zaledwie 53 profesorów na 5 ich kolegjów. Gdyby kandydatów akademji nie starczyło do obsadzenia całego szkolnictwa średniego, to cóż prostszego, jak skłonić ex-jezuitów do doktoryzowania się w akademji, poddania władzy jej rektora i wstąpienia w szeregi jej kandydatów. Gdyby odmówili, to i w tym wypadku akademja ma „napięte myśli". Było to „projektowanie *seminarii* na sto profesorów w Akademji krakowskiej". Powoływała się

tu na „wzór domu w Rzymie na stu kapłanów świeckich"; kandydatom chciała zapewnić w ciągu kursu sześcioletnego wspólny stół, „jednokrojną odzież" i całe wogóle utrzymanie. Pierwszymi kandydatami mieli zostać młodzi bakalarze i magistrowie krakowscy. Akademja nie podawała kosztorysu seminarjum, ale stwierdzała, że w Krakowie, gdzie kandydaci będą słuchać jej wykładów, będzie on bardzo niski. Prędkie zorganizowanie seminarjum zapobiegnie temu rozwojowi nauczania prywatnego, które po kasacie jezuitów „z ubliżeniem praw biskupich i Akademji" szerzy się tak wydatnie, powodując anarchję *„in Regno litterario"*.

Projektom swoim, radom, postulatom akademja nadawała charakter jak najoględniejszy, bojąc się urazić czemkolwiek Komisję. Zaręczała „zupełną powolność pełnienia tych, które zajść mogą, wyroków"; odwoływała się do swego „wiekami doświadczonego najwyższej władzy posłuszeństwa". Dezyderaty przedstawiała jako „prośby pokorne", sprawy przywilejów dotykała zaledwie. Jeżeli prosiła o poparcie materjalne, to tylko dlatego, że bez niego niepodobna dokonać reformy uniwersytetu, której konieczność uznawała na całej linji; zawiadamiała zarazem, czego już w tej dziedzinie dokonała, a co było niemożliwe z powodu braku środków.

Na gruncie poruszonych w tych memorjałach pomysłów, nawiązujących tradycję akademji do potrzeb nowego szkolnictwa, miało zczasem dokonać się jej porozumienie z Komisją Edukacyjną. Tutaj wypada nam stwierdzić tylko, że inicjatywa do tego wyszła od samej akademji, wykazującej tem dowodnie — mimo wszystkie swe braki — żywotność własną, zdolność rozwojową swej tradycji.

II.

O tem, jak Komisja odpowie na to zgłoszenie się akademji, miał rozstrzygnąć pogląd ludzi epoki oświecenia na rolę uniwersytetów wogóle, na całą działalność akademji krakowskiej w szczególności.

Wiek oświecenia, którego wychowankami byli członkowie Komisji Edukacyjnej, nie sprzyjał już w zasadzie uniwersytetom. Ten kapitał postępu nauk ścisłych, który wyzyskiwała później, popularyzowała i stosowała do potrzeb życia filozofja angielska a przedewszystkiem francuska, wytworzył się w gruncie rzeczy poza uniwersytetami; zadecydowały o nim prace jednostek, które zerwały odważnie swój związek z wiedzą urzędową, uniwersytecką. To też już od schyłku XVII wieku doszło do pewnego rozbratu pomiędzy uniwersytetami,

trzymającemi się wiedzy tradycyjnej, przekazującemi ją bez zmian, bez własnych usiłowań twórczych, następnym pokoleniom, a światem naukowym, od Kartezjusza i Leibniza począwszy. Wyrazem tego rozbratu był fakt, że gdziekolwiek później — czy to w Austrji Józefa II, czy we Francji Wielkiej Rewolucji — nowe prądy dochodziły do władzy i wkraczały w dziedzinę szkolnictwa, zawsze kładły nacisk na szkolnictwo średnie, lekceważąc i zwalczając uniwersytety. Szkole średniej, szkole ludowej przypisywano pierwszorzędne znaczenie społeczne; uniwersytety zaś uważano za szkoły dla kandydatów na urzędników, gdyż nauka sama — w myśl poglądów epoki — miała i nadal rozwijać się niezależnie od nich. W tych czasach następnie oczekiwano wszystkiego od misji cywilizacyjnej, reformistycznej państwa; dlatego też ważną dziedzinę szkolnictwa chciano mu oddać niepodzielnie. Panowało przekonanie, że istnienie uniwersytetów, jako korporacyj samorządnych, może utrudnić tylko dzieło cywilizacji i reform. Wiek oświecenia nie żywił żadnych wogóle sympatyj dla formacyj średniowiecznych, kształtowanych na wzór kapituł. Zastawał je w stanie pewnego osłabienia i niemocy i zbyt pochopnie dochodził do wniosku, że jest ona wynikiem organicznym całego ich ustroju, dowodem zgrzybiałości starczej.

W ten sam sposób myślano i u nas. Mało kto z oświeceńszych ludzi tych czasów poznał stosunki protestanckich uniwersytetów, Halli i Getyngi, które mogły obudzić rzetelne sympatje dla uniwersytetów wogóle, wykazać całą ich zdolność rozwojową. I nawet ludzie, którzy wyjątkowo przeszli przez Getyngę, jak np. Jan Śniadecki, którzy później, poznawszy uniwersytety angielskie, zrozumieli, ile to żywotności i zdolności rozwojowej tkwiło w tych organizmach średniowiecznych, szli wówczas na ślepo za prądem ogólnym. Tem mniej zrozumienia historycznych warunków słabości ale i siły uniwersytetów można było oczekiwać od ludzi, wychowanych we Francji „w szkołach rycerskich", bądź w kraju w zreformowanych szkołach pijarskich i jezuickich.

W Warszawie nikt prawie nie znał ustroju akademji krakowskiej. Młodsze pokolenia magnatów i zamożniejszej szlachty nie miały z nią do czynienia już od wieku przeszło; ze szkół pijarskich i jezuickich wyniosły raczej zasadnicze uprzedzenie do niej. Trzeba czytać te elementarne wprost informacje, które podawali sami akademicy o ustroju akademji Sołtykowi w r. 1766, a Komisji Edukacyjnej w roku 1774, które później zamieszczał w swym pierwszym raporcie Kołłątaj, aby zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo Polska ówczesna zapomniała o akademji.

Uważano ją tu następnie dość słusznie za instytucję czysto kościelną, stanowiącą integralną część kleru diecezji. ,,Biedni akademicy, mówi o tem Bandtke, pisząc przeciw jezuitom, już w r. 1625 wyznawali, że i oni są zakonem, mają śluby, są księżmi... Adam Romer za czasów Szyszkowskiego wyrobił to, że oprócz dwóch medyków wszyscy się sksiężyli". W XVIII w. weszło to tak mocno w krew i kości ,,księży akademików", że we wszystkich swoich wystąpieniach porównywali się do zakonów. ,,Najściślejszy kartuzów zakon — mówił jakiś nieznany profesor, skarżący się około r. 1768 na ,,latające powszechnie... na zasłużoną szkołę potwarze" — siedm lat, przy danem odzieniu i chlebie, w nowicjackiej wytrzymuje usłudze; tu przez 12 lub 13 lat gorzej niż nowicjat odprawować potrzeba.. same tylko w nagrodę mając coraz większą zgryzotę i utrapienie sił" Wszak sprawami reformy akademji zajmowały się już od XVI w. synody duchowieństwa; wszak jej kanclerze wkraczali faktycznie we wszystkie szczegóły jej życia wewnętrznego, rozstrzygając nieraz i sprawy obsadzania katedr, dozorując pełnienia obowiązków przez profesorów. Przecież następnie najwybitniejszym czynem akademji w pierwszych trzech ćwierciach XVIII w. była sprawa kanonizacji św. Jana Kantego. ,,Cała czynność Akademji — mówił Bandtke — zawierała się w odbudowaniu kościoła św. Anny i w staraniu o kanonizację św. Jana... Dla popierania tej kanonizacji miewała po 5 lub więcej tysięcy czerwonych złotych w kasie, kiedy jedni akademicy głód marli, a drudzy, dla chleba zmniejszywszy się, wcale Akademję porzucali".

Już to samo wystarczało zwolennikom nowej filozofji do sumarycznego jej potępienia. Pozostawała akademja, jak pisał później Kołłątaj, ,,w powszechnej u wszystkich pogardzie". Dał temu wyraz w swej mowie sejmowej Joachim Chreptowicz, uzasadniając potrzebę utworzenia Komisji Edukacyjnej: ganił wówczas akademję za ,,upadłe, zniesione i w samą tylko nieużyteczność szkolną spodlone nauki". Józef Załuski, biskup kijowski, radząc Stanisławowi Augustowi utworzenie uniwersytetu w Warszawie, miał podobno mówić o konieczności zastąpienia ,,szkieletu krakowskiego".

To też los akademji — mamy na to wyraźne świadectwo Kołłątaja — w Warszawie nie obchodził nikogo; nie brano jej wogóle w rachubę w projektach, które wówczas poruszano.

Poza uprzedzeniem, wynikającem z nieznajomości jej ustroju, niechęcią, wywołaną jej procesami z jezuitami, jej kalendarzami — na ten sąd ogólny składały się następnie przyczyny bardzo realne, pewne zjawiska jej życia, o których coś nie coś wiedziano w Rzeczypospolitej.

Widziano przedewszystkiem całą bezradność tego uczonego zgromadzenia, w którem każda inicjatywa, każdy projekt szły na marne. Pragnęła np. akademja utrzymać swój monopol szkolny w tych miejscowościach, gdzie istniały jej kolonje; a tymczasem stan tych kolonij — z wyjątkiem paru głównych — przedstawiał się fatalnie. Dopiero w roku 1765 i to, zdaje się, czasowo tylko, akademja zdobyła się na ustanowienie generalnego wizytatora tych kolonij. To też upadały one nietylko tam, gdzie pojawiło się współzawodnictwo jezuickie i pijarskie, np. w Stanisławowie i Nowym Sączu, ale i tam, gdzie go nie było wcale; w XVII w. było ich 40, w XVIII pozostało zaledwie 16. Gdy w Polsce, wzorem Zachodu, poczęto zakładać *collegia nobilium*, akademja, najprawdopodobniej z inicjatywy Jędrzeja Załuskiego, postanowiła również otworzyć taki zakład w Krakowie. Jej rektor, Kazimierz Pałaszowski, już w roku 1749 zakupił na ten cel jeden dom na ul. św. Anny, w r. 1754 drugi, a w cztery lata później zapisał 28 000 złp. Sprawa przeciągnęła się. Tymczasem w r. 1761 doszło do redukcji monety, która, dzięki niefortunnemu postępowaniu wykonawców testamentu Pałaszowskiego, poważnie nadwerężyła jego zapis. Pomysł poszedł ostatecznie na marne i dopiero za reformy Kołłątajowskiej wejrzano w historję tego zapisu. Z tych samych niemal przyczyn akademja zmarnowała ostatnią fundację, wprawdzie niezupełną, Jędrzeja Załuskiego na katedrę prawa polskiego i obróciła ją wkońcu na wspólny stół w *Collegium juridicum*. Ta bezwładność jej odbijała się na wszystkiem. Wspominaliśmy już o współzawodnictwie jej z jezuitami w kwestji drugiego wydania dzieła Załaszowskiego. Uniwersytet postanowił wtedy, już w r. 1740, rozpocząć druk tego wydania, uchwałę ponowił w r. 1758, a po raz trzeci powziął ją w roku 1774; w rezultacie skończyło się na wydaniu części tomu pierwszego.

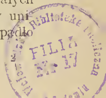
Członkowie Komisji Edukacyjnej nie znali ustroju akademji; w kraju pamiętano natomiast o tem, do jakich skutków doprowadza w praktyce jego funkcjonowanie. Od lat trzydziestych XVIII wieku aż po czasy wizyty Sołtykowskiej, a prawdopodobnie i po niej, wrzała w akademji zacięta walka pomiędzy dwoma wyższemi wydziałami, t. j. teologicznym i prawniczym. Teologowie, którzy dzięki aktowi fundacji niepodzielnie rządzili w *Collegium* większem, przywłaszczyli sobie oddawna prawo powoływania profesorów do *Collegium* mniejszego, które w myśl ustaw powinno było przysługiwać całemu uniwersytetowi. Skutek był ten, że filozofja, zależna odtąd bezwzględnie od nich, na naradach uniwersyteckich musiała podporządkować się im całkowicie; odtąd stale rozporządzali oni zwartą większością 27 głosów przeciwko 7 — prawników. Dawało im to rozstrzygający wpływ

na całe życie uniwersytetu. Powiększyli np. niepomiernie ilość doktorów teologji; trzeba zaś wiedzieć, że w dawnej akademji rektorów, dziekanów, prokuratorów, syndyków wybierano wyłącznie z pośród doktorów dwóch starszych wydziałów, z któremi w dodatku rektor mógł składać w ważniejszych wypadkach specjalne narady, zastępujące poczęści narady ogółu profesorów. Usiłowania prawników powiększenia ilości doktorów prawa, podejmowane w latach rządów ich rektorów, teologowie udaremniali, wnosząc skargi do kanclerza akademji, t j. biskupa krakowskiego. Przewagę swoją wyzyskiwała podobno teologja w sposób brutalny. Nietylko starała się nie dopuszczać do wyboru rektora prawnika, unieważniając nawet dokonane najformalniej wybory, usuwała prawników od prokuratury uniwersytetu, ekonomatu dóbr, ich dzierżawienia, podróży do Rzymu, prezenty do zyskowniejszych beneficjów, zabrała im kamienicę i drukarnię, ale nawet ograniczyła samorząd wewnętrzny ich wydziału. *Collegium* większe, jak widzieliśmy, powoływało profesorów do siebie i do *Collegium* mniejszego; tymczasem do *Collegium juridicum* — a była to nowość, zaprowadzona przez teologów — miał powoływać cały uniwersytet, a więc znowu większość teologiczna. Kończyło się na tem, że teologowie odrzucali wszystkie wnioski personalne wydziału prawa, narzucając mu osobistości, które cieszyły się względami w *Collegium* większem. Doszło wreszcie do tego, że młodzi profesorowie zewnętrzni, nie widząc na prawie żadnych widoków karjery, przestawali poświęcać się tym studjom. Młodzież duchowną zniechęcano do słuchania wykładów prawniczych i tem, że próbowano zaprowadzać wykłady prawa w *Collegium* większem, co np. w roku 1756 doprowadziło do ostrych zajść, które spowodowały długotrwałe procesy w sądach nuncjatorskich i rzymskich. Przy każdym wyborze rektora, prokuratora, przy każdej prezencie dochodziło w akademji z powodu tej walki wydziałów do zatargów gorszących. Miało to miejsce np. w r. 1754 przy obsadzeniu probostwa św. Florjana, gdy prawnicy przeparli swego kandydata w Rzymie i skłonili nawet nuncjaturę do rzucenia ekskomuniki na opierającą się jego przyjęcia kapitułę, a mimo to wkońcu sprawę przegrali.

Ten stan rzeczy, znany dobrze w kraju i Rzymie, doprowadził w roku 1741 do tego, że papież i król powołali biskupa krakowskiego i kanclerza akademji, kardynała Jana Lipskiego do wizyty i reformy akademji, polecając mu raz na zawsze położyć kres tym gorszącym walkom wydziałów. Losy wizyty Lipskiego mają pewne ogólniejsze znaczenie: brała je pod uwagę, jako smutne doświadczenie, Komisja Edukacyjna, zastanawiając się nad tem, czy zdecydować się wogóle

na podjęcie reformy akademji; myślał o niej również, jako o pierwszej przegranej zamiaru reformy, Kołłątaj, udając się w roku 1777 do Krakowa.

Lipski zamierzał złamać przewagę *Collegium* większego, t. j. starszych teologów, i zrównać co do praw wszystkie trzy *Collegia*. Dla swojego planu pozyskał, zdaje się, nietylko prawników, którym szedł wogóle na rękę, ale i młodszych teologów i filozofów. Zamierzona przez niego reforma robiła wogóle wrażenie przedsięwzięcia obmyślanego na dłuższą metę i bardzo poważnego. Nie wiemy nic o jej celach naukowych; nie ulega jednak kwestji, że już samo osłabienie przewagi teologji ułatwiłoby dalszą pracę żywiołom młodszym i stworzyło co najmniej podatniejszy grunt dla usiłowań jego światłego i energicznego następcy na katedrze biskupiej krakowskiej i kanclerstwie akademji, nieocenionego Jędrzeja Załuskiego. Reforma niestety zawiodła całkowicie z powodu niezwykle zaciętego, awanturniczego niemal oporu, który stawili doktorowie teologji. Już poprzednio, w roku 1740, nim Lipski wyjednał sobie *breve* papieskie o wizycie i zatwierdzenie tegoż przez Augusta III, jego listów do uniwersytetu nie można było odczytać na posiedzeniach z powodu celowej nieobecności teologów. Gdy wizyta doszła do skutku, teologowie czynili nasamprzód Lipskiemu trudności natury formalnej. Nie chcieli zrazu uznać jego pełnomocnictw, opartych na samem *breve* papieskiem, domagali się formalnego zatwierdzenia wizyty przez króla; później zanieśli protest do Rzymu o to, że sekretarzem wizyty został — wbrew postanowieniom Soboru Trydenckiego — człowiek świecki, t. j. zaufany sekretarz Lipskiego, Fabrycy, który był głównym inicjatorem reformy. Sprawę tę wygrali i spowodowali formalne usunięcie Fabrycego. Gdy — mimo to — Lipski nie ustępował i układał dalej reformę na prywatnych posiedzeniach, w których znowu występował Fabrycy, a nawet zdołał pozyskać dla niej starszyznę uniwersytecką, teologowie chwycili się ostatecznych środków. Mimo doręczanie im przez bedeli wezwań na zebrania uniwersytetu i anniwersarze, nie zjawiali się na nich wcale, uniemożliwiając prowadzenie obrad. Zawarto z nimi chwilowo ugodę przy pośrednictwie Lipskiego, ale i to nie zapobiegło dalszemu prowadzeniu biernego oporu. Doszło wkońcu do tego, że cała starszyzna uniwersytetu, oświadczająca się za reformą, zaniosła przeciw nim 25 września 1741 roku uroczysty protest przed aktami rektorskiemi. I to nie miało żadnego skutku, gdyż zatarg trwał przez cały rok 1742, doprowadzając wkońcu do niebywałych w historji uniwersytetu zajść. Tak np. na posiedzeniach rady uniwersyteckiej w dniach 6 lipca i 19 grudnia 1742 r. obrady wypadło



przerwać *„occasione motuum impracticato exemplo excitatorum"*, *„per motus inusitos, vociferationes, ac tumultos impracticari solitos cum scandalo professorum omnium"*. Inicjatywę do tej taktyki dawał przywódca doktorów teologji, kanonik Ziętkiewicz, zwracając się przedewszystkiem przeciwko byłemu rektorowi i rzecznikowi reformy St. Filipowiczowi, profesorowi teologji. Większość próbowała wreszcie odwołać się do regulaminu obrad uniwersytetu, wyznaczyć kary na burzycieli; ostatecznie jednak w początkach roku 1743 ustąpiła teologom *„propter bonum pacis"*. W ten sposób *Collegium* większe pogrzebało reformę Lipskiego, przeciw której teologowie zdecydowani byli odwołać się do Rzymu. Dawny stan rzeczy, t. j. ich bezwzględna przewaga, utrzymał się z pewnością aż do czasów reformy Sołtyka, gdyż wtedy właśnie prawnicy wystąpili z całym szeregiem skarg przeciwko *Collegium* większemu.

III.

Przewaga teologów, uwydatniona tak ostro w walce z kanclerzem akademji, opartym o pełnomocnictwa królewskie i papieskie, wycisnęła piętno na całem życiu akademji w XVIII wieku. Utrzymała bezwzględną karność żywiołów młodszych w stosunku do teologów i rekrutującej się z pośród nich starszyzny uniwersyteckiej. „Mości Panie — mówił do Jana Śniadeckiego rektor w r. 1781, a więc w czasie podporządkowania akademji ustawom Komisji Edukacyjnej — mam Waćpanu przypomnieć, coś nieuważnie na konwokacji *Universitatis* wymówił, że wszyscy profesorowie na obradach są równi i z tego powodu gadałeś Waćpan śmiało. Wiedz Waćpan, że kiedy kardynał nowoobrany i przyjęty w obrady, musi na kilku sesjach milczeć. U nas tu było prawo, że, wchodząc do *Collegium* mniejszego i większego, trzeba być milczącym, oddać się na najniedyskretniejsze czasem innych przygryzki, a dopiero uczciwszy ich przez czas długi, prosić o pozwolenie do otwarcia gęby i przymówienia się czasem z skromnością". Tego rodzaju karność — w połączeniu z oportunizmem materjalnym profesorów zewnętrznych i profesorów z *Collegium Minus*, zdanych całkowicie na łaskę i niełaskę starszyzny, — sprawiała, że nie mogło być prawie mowy o wytworzeniu się większości, któraby bądź sama podjęła myśl reformy, bądź choćby podała dłoń pomysłom zmian, przychodzącym z zewnątrz.

Przewaga teologji i ugruntowana przez nią karność podtrzymywała dawny, znowu zakonny nieomal charakter całego świata profesorskiego. Gdy później, za czasów reformy Kołłątajowskiej, coraz częstszem zjawiskiem począł stawać się profesor świecki, żonaty,

zwolennicy dawnego porządku łamali nieraz ręce nad jego życiem światowem; przeciwstawiano mu wówczas dawną epokę nieskażonych obyczajów, prostoty, i skromności życia, oddanego całkowicie pracy naukowej. We wrześniu r. 1781 koadjutor płocki ks. Krzysztof Szembek wybadywał z polecenia Komisji Edukacyjnej starych profesorów o ujemne strony reformy Kołłątajowskiej. Skarżyli się wtedy gorzko na wkradającą się wśród młodszego pokolenia akademików demoralizację. „Skarżył się na ich (akademików młodych) niesubordynację rektor i inni starsi, że nie ma sądowej mocy, jaką mieli dawni rektorowie. Często woli nic nie mówić, żeby nic odniósł wstydu, że jest niesłuchany i pogardzony. Irreligja mocno wchodzi między młode subjekta. Obyczaje dawne, któremi akademicy byli na przykład najściślejszym zakonem, zaczynają wolnieć i brać ton wieku zepsutego. Nie masz ktoby naganiał i ukarał przestępnych. ...Czegóż się spodziewać po takim nauczycielu? a nadewszystko co za nadzieja pożytków z nauki i przykładów takowych nauczycielów dla młodzi uczącej się pod niemi?". „Pan Śniadecki — pisał w r. 1783 jakiś nieznany nam przeciwnik reformy Kołłątajowskiej — linij krzywych profesor... ustanowił bez wiedzy Komisji, aby w *Collegium* fizycznem nie mieścił się żaden ksiądz, podobno dlatego, aby rozwiązłe swe sentymenta wolniej mógł rozsiewać..." Niestety, było faktem, że i dawny porządek nie przedstawiał się tak różowo. Już niektóre z pism ulotnych, występujących w okresie reformy Kołłątajowskiej w obronie dawnych stosunków, stawiały je w dość oryginalnem świetle. „Oddalenia od tek teologicznych dawnych akademików-mówiło jedno z nich-przyczyny głoszone były, iż często kieliszkami bawili się... Pijaństwo to nie było zgorszeniem publicznem, bo było prywatne. Nie widziano nigdy starego akademika w katedrze nieprzytomnego sobie, bo na idących do tej wiele baczności czuwało ostrej". Skromność tych wymagań mówiła wiele: tłumaczyła aluzje zwolenników Kołłątaja o „winiarzach krakowskich", o „*amicus Hungariae*". Z aktów *Collegium* większego i sądów rektorskich tych czasów dowiadujemy się zresztą, że w XVIII wieku sporadycznie miewały miejsce wypadki poważniejszego zgorszenia, niejednokrotnie nawet wśród starszych profesorów teologji, kończące się napomnieniem rektorskiem, a nawet i wydaleniem z akademji.

W r. 1716 np. *Collegium* większe wykluczyło ostatecznie ze swego grona — po wyczerpaniu w ciągu dwóch lat wszystkich środków łagodniejszych — Marcina Grubskiego, profesora królewskiego i kanonika św. Anny, za ostentacyjnie gorszące życie i całkowite zaniedbanie obowiązków. W r. 1721 rektor skazał profesora poezji w szkołach

Nowodworskich Franciszka Mitulskiego za awantury nocne na 2 miesiące więzienia *in lectorio* i utratę profesury na lat 3. W r. 1765 *Collegium* większe wykluczyło — po uprzedniem napominaniu i rekolekcjach — ze swego grona za niemoralne życie profesora teologji i kanonika św. Florjana — Polaczka, postać znaną nam dobrze z Kołłątajowskiego *Stanu oświecenia*. W r. 1774 upomnienie rektorskie za zbyt wydatną „przyjaźń do Węgier" spadło na dość znanego profesora teologji Wojciecha Foltańskiego. W rozruchach studenckich — młodzi akademicy tych czasów, senjorowie burs i przełożeni szkół, nieszczególną czasami odgrywali rolę. To wszystko razem potwierdzało starą jak świat prawdę, że ludzie są ludźmi, a każdy porządek ma swoje strony ujemne.

Wspomnieliśmy o rozruchach studenckich w Krakowie. Czasy saskie nie odznaczały się poszanowaniem prawa i starsza generacja nie dawała wówczas zbyt dobrego przykładu młodzieży. Karność tejże i w szkołach zakonnych tego okresu pozostawiała bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza po miastach trybunalskich lub tych, gdzie istniały obok siebie szkoły pijarskie i jezuickie. Zdaje się jednak, że to, co miało miejsce w Krakowie, pod zbyt łagodną ręką „księży akademików", przechodziło wszystko. Karby juryzdykcji rektorskiej, nakładającej kary więzienia, chłosty, relegacji na studentów, aresztu i relegacji na profesorów młodszych, oddawna przestały już wywierać wrażenie na burzliwą młodzież. W razie poważniejszych rozruchów odwoływano się — podług dawnych zwyczajów — do specjalnych komisyj, wyznaczanych przez króla; nie spełniały jednak i one swego zadania już choćby dlatego, że dość trudno było je zebrać. To też świat studencki korzystał w istocie z dużej bezkarności i na swój sposób wyzyskiwał fakt, że Rzeczpospolita bezrządem stoi.

Występował zazwyczaj przeciwko żydom, zabierając ich pogrzeby i zmuszając od r. 1752 do składania uniwersytetowi 500 złp. rocznej opłaty, która nosiła nazwę „kozubalec"; zwracał się przeciwko miastu, a nawet i wojsku koronnemu. Z książki Kołłątaja p. t. *Stan oświecenia w Polsce* znamy — w opisie mocno niedokładnym — historję wielkiego rozruchu w dniach 7—12 lipca 1753 r., gdy to studenci napadli na dom prezydenta, a następnie, zabrawszy amunicję z prochowni miejskiej, wytoczyli działa ku ratuszowi i chcieli go zniszczyć za to, że zupełnie słusznie aresztowano jednego z nich za pobicie żołnierza miejskiego. Miasto, które z początku zaniosło manifest przeciw studentom, musiało wkońcu zawrzeć z nimi formalną „komplanację" przy pośrednictwie Aleksandra Szembeka, wojewody sieradzkiego, wypuścić uwięzionego, przyrzec ukaranie oficera i szere-

gowców i odstąpić wreszcie młodzieży na zawsze plac do zabaw. Ten rozruch, zlikwidowany ostatecznie przez specjalną komisję królewską, był istotnie największym, ale bynajmniej nie jedynym; podobne wypadki miały miejsce w roku 1721, gdy przeciw studentom musiała wystąpić piechota zamkowa i miejska, która dała do nich salwę, kładąc jednego studenta trupem. Do dużego rozruchu doszło i w roku 1751 z powodu aresztowania studenta Majewskiego, którego następnie burmistrz Awedyk wypoliczkował w kordygardzie. Uniwersytet wytoczył wówczas proces impetycznemu burmistrzowi. Po wielkim rozruchu r. 1753 — komisja królewska zwróciła się ostro przeciw rektorowi i profesorom, zarzucając im, że nie umieli zapobiec zajściom i domagała się stanowczo wzmocnienia karności uniwersyteckiej. W roku 1754 — na prośbę miasta — władze przysłały na garnizon do Krakowa pułk artylerji koronnej hr. Brühla. Odtąd rozruchy nie mogły już przybierać większych rozmiarów, bynajmniej jednak nie ustały. W roku 1758 uniwersytet musiał wykluczyć ze swego grona młodego bakałarza Jana Kocimskiego, który chciał odbić ze studentami swego uwięzionego brata; w r. 1763 z tego samego powodu usunięto dra filozofji Okońskiego z powodu rozruchu i pobicia przez studentów szeregowców artylerji i napaści na kwaterę komendanta garnizonu. Karność młodzieży, mieszkającej po bursach, pozostawiała i później wiele do życzenia, zwłaszcza od czasów Konfederacji Barskiej. Jeszcze w r. 1772 rektor nakazywał senjorom burs pilniejsze baczenie na zachowanie się powierzonej ich pieczy młodzieży.

Ten brak karności w Krakowie przyczyniał się poważnie do zmniejszenia ilości młodzieży, wysyłanej tutaj na studja; uwydatniło się to zwłaszcza po wielkim rozruchu r. 1753. W szerokich kołach szlachty wytwarzało się przekonanie, że Kraków jest „jaskinią łotrów", jak mówiono ongi na sejmach za Zygmunta Augusta.

IV.

Najwięcej — mimo wszystko — na opinji akademji w ostatniej ćwierci XVIII wieku mścił się zarzut bezwładności i zastoju, objawianego na wszystkich polach, nie wyłączając i tych, które rządzących w akademji teologów najżywiej dotykać musiały. Gdy przyszła np. na porządek dzienny kwestja jansenizmu, wywołująca na Zachodzie tak ożywioną polemikę w świecie uniwersyteckim, akademja — mimo wezwania Sorbony — nie zabrała w niej głosu. Gdy później pod naciskiem Rosji i Prus powstała u nas kwestja dyssydentów,

akademja, uważająca się za twierdzę katolicyzmu, dotknięta do żywego w swych uczuciach, postanowiła działać tylko na polu polemiki publicystycznej, i ostatecznie skończyło się na słabej pracy p. t. *Dowody gorliwości polskiej o wiarę św. katolicką rzymską na sejmie okazane r. 1766*, wydanej bezimiennie przez ks. Żołędziowskiego. To samo można powiedzieć o jej roli w czasie szerzenia się w Polsce nowej filozofji. Nowe prądy zwracały się bezpośrednio przeciw temu, co akademja uważała za najświętszą spuściznę wieków, zwalczały filozofję scholastyczną nie tyle argumentami, ile ośmieszaniem. A przecież tylko dwóch energiczniejszych profesorów, Stęplowski i Herka, zabrało głos w tej walce i to z powodzeniem mocno średniem. Stęplowski wydał swą pracę *Logica incipientium ad faciliorem philosophiae peripateticae captum pro schola dialectica in classibus Novodvorscianis accomodata* (Cracoviae, typis Universitatis 1753) za wyraźnem pozwoleniem uniwersytetu. Wystąpił w niej gorąco w obronie perypatetyki, zwalczając ostro, jako ateuszów, Bacona, Gassendiego, Wolffa i Locke'a. W odpowiedzi na to pijar Antoni Wiśniewski, zwolennik nowych prądów, nazwał dzieło Stęplowskiego „*logica insipientium*". Wywiązała się żwawa polemika, w której wziął udział Herka, broniąc wcale dowcipnie perypatetyki. Poza tem cała działalność naukowa akademji — np. w latach 1750 — 1764 — z wyjątkiem pracy Świątkowskiego, obracała się w zakresie wydawnictw, w których dedykacja była istotą rzeczy; obejmowała następnie kalendarze prognostyczne, których dziwactwa nadaremnie usilowali moderować Załuski i Sołtyk Gdy w słynnej naówczas polemice o przejście Wenery przez tarczę słoneczną zabrał głos astronom krakowski ks. Jakób Niegowiecki, przyłożył poniekąd i swoją cegiełkę do tej ogólnej kompromitacji, którą wkońcu okryli się wszyscy polemizujący. Na polu prac naukowych akademja nie mogła nawet mierzyć się ze swymi współzawodnikami pijarami i jezuitami. Dochodziło wkońcu do tego, że akademicy nie ośmielali się nawet myśleć o jakiejkolwiek rywalizacji naukowej z Warszawą, czując, że tam przenosi się już cały ruch naukowy. Stwierdzała to np. uchwała, którą uniwersytet powziął w roku 1772 z powodu zabrania ongi przez J. J. Załuskiego dużej ilości książek i rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej do Bibljoteki Załuskich, postanawiając nie poruszać tej kwestji ze względów „politycznych". Na palcach następnie można było liczyć starszych akademików, którzyby poza łaciną wykładową znali jakikolwiek język obcy, nawet tak rozpowszechnioną wówczas francuzczyznę; jeszcze mniej było takich, którzy byli na studjach zagranicą, bodaj w Rzymie choćby. W akademji dochodziło się wówczas do wszystkiego drogą lat służby,

regularnego udziału w dysputach, względami starszych, nie zaś pracą naukową i studjami zagranicą. To też tylko do wykładów, nie do działalności naukowej profesorów krakowskich stosować się mogły słowa, któremi na uroczystem posiedzeniu akademji w dniu 8 lipca 1765 rektor ks. Kazimierz Stęplowski witał jej wizytatora, Kajetana Sołtyka. „Raczysz dać łaskawy wzgląd, pełen mądrości Książę, na uczone w każdym nauk rodzaju naszych profesorów pracę; osądzisz oraz, czyli między należytością nadgrody i ciężarami prac, które ponosim, sprawiedliwy zachodzi pomiar. Doświadczysz, Mci Książę, jako trybem szkół mądre miewamy rozmowy, nowej i dawnej uczymy filozofji... wiernie i zgodnie młódź polską na użytek Kościoła i Ojczyzny ćwiczymy: co wszystko niepokaźnie, lecz na publicznym sprawujemy widoku, luboć dla uniknienia próżnej chwały w powszechnych tego nie głosimy wieściach, ani się między ludźmi przechwalamy..." Akademja oświadczała tu wyraźnie, stając jeszcze raz na gruncie pojęć wieków średnich, że jej posłannictwem nie jest samodzielna działalność naukowa, ale przekazywanie z pokolenia na pokolenie wiedzy tradycyjnej, że sądzić jej nie wolno podług liczby i wartości prac naukowych, lecz jedynie z wykładów i dysput. Stanowisko to w pewnej mierze uwzględnić musimy, gdyż inaczej popełnilibyśmy pewną niesprawiedliwość historyczną. Przecież i młodych profesorów z okresu reformy Kołłątajowskiej nie można oceniać miarą ich prac naukowych, gdyż i oni pisali bardzo niewiele. Nie można było tedy wymagać prac naukowych i od starych akademików, którzy zgóry oświadczali, że jedyną ich powinnością jest ułożenie sobie wykładów i kierowanie dysputami. Należy tylko stwierdzić, że ich wykłady, ich dysputy zanadto długo — nawet w stosunku do katolickich uniwersytetów niemieckich — stały na gruncie tej wiedzy tradycyjnej, która wszędzie straciła już grunt pod nogami.

Komisja Edukacyjna znała może spis akademików i ich wykładów, wydany w r. 1774. Okazywało się z niego, że na wydziale filozoficznym, który kształcił kandydatów na nauczycieli, „partja starych, zawsze nad młodszymi przemagająca, nie dopuściła nawet tego, ażeby w niektórych łatwiejszych częściach *facultas* sama reformować się mogła". Po wyłączeniu nauk matematycznych — „filozofja perypatetyczna, na wielorakie podzielona części, najgłówniejszą była lekcją". Na 12 wykładów profesorów inkoporowanych do *Collegium* — po wyłączeniu 4 wykładów matematycznych — aż 7 wykładów przypadało na perypatetykę, „tego bałwana — jak mówił Kołłątaj — którego i wszyscy nie lubią i wszyscy się boją"; zaledwie jeden, poświęcony filozofji eklektycznej, świadczył, że nowe prądy i tutaj poczynały

torować sobie drogę. Na 12 wykładów profesorów zewnętrznych, którzy w dawnych akademjach byli czemś w rodzaju docentów prywatnych, a zarazem kandydatów na nauczycieli szkół średnich, 6 wykładało również poszczególne gałęzie perypatetyki. W tym świecie młodych stsounki — mimo wszystko — przedstawiały się lepiej, gdyż wykładali oni języki francuski i niemiecki, historję Polski, powszechną i geografję. Matematyka, jak zobaczymy poniżej, była już zreformowana i przedstawiała się stosunkowo wcale dobrze.

Wybitną rolę na wydziale filozoficznym odgrywały dysputy, ten jedyny rodzaj pracy samodzielnej, seminaryjnej, który znały uniwersytety średniowieczne. Dysputy głównie kształciły studentów, wykładów bowiem nie było tak wiele. Kołłątaj obliczał później, że — odliczywszy wakacje zwykłe, dwa „platonowe milczenia", liczne święta i wigilje świąt, które w akademji obchodzono również — na wykład 6-godzinny przypadało wszystkiego 90 godzin do roku; dodawał, że akademików żadną miarą oskarżać nie można o próżniactwo, gdyż w stosunku do wynagrodzenia pracowali i tak z poświęceniem. Dysputy zato, liczne, prowadzone dobrze, cieszyły się ciągle powodzeniem. Dodać tutaj należy, że pewną wartość tym ćwiczeniom, zaprawiającym do myślenia filozoficznego, przypisywali nawet i późniejsi reformatorowie akademji, Śniadecki i Kołłątaj; dzięki nim dysputy utrzymano przez pewien czas i po reformie.

Medycyna posiadała w r. 1774 formalnie 3 katedry obsadzone, t. j. anatomji, instytucyj medycznych i botaniki, zredukowane zresztą już w tym samym roku do dwóch. Cały wydział składał się zatem z 2 profesorów, z których jeden był dziekanem nad drugim. Wykładów nie było tu już oddawna; jeden z profesorów zajmował się tylko leczeniem studentów. Właściwie chodziło tylko o utrzymanie fikcji istnienia tego wydziału w celu zaznaczenia prawa akademji do egzaminowania cyrulików i rewizji aptek, które coraz bardziej przechodziło na magistrat. Uniwersytet zdawał sobie dobrze sprawę z tego stanu rzeczy; wiedział, że pozostał w tyle poza nauką Zachodu, która poczyniła wówczas tak znaczne postępy, że musi doprowadzić do utworzenia zakładu anatomicznego, klinik, ogrodu botanicznego; na przeszkodzie stał jednak brak funduszów, gdyż cały dochód tego wydziału wynosił 200 złp., a więc nie wystarczał nawet na utrzymanie jednego profesora.

Prawo przedstawiało się znacznie lepiej. Dawną przewagę prawa rzymskiego zastąpiła teraz przewaga prawa kanonicznego i jego procesu; akademja w XVIII w. dostarczała przedewszystkiem kanonistów do konsystorzy biskupich.

Słuchaczami na tym wydziale byli — poza kandydatami na profesorów — przeważnie młodzi księża i klerycy, sposobiący się do karjery w konsystorzach; na nie zresztą, więcej może niż na wykłady w akademji, oglądali się również i profesorowie. To też z 7 wykładów, zapowiedzianych na rok 1774, cztery dotyczyły prawa kanonicznego. Stały one tutaj — stwierdzał to dobrze znający się na nich Kołłątaj — zupełnie narówni „z sapiencją rzymską"; na Rzym bowiem oglądał się wyłącznie wydział prawa, lekceważąc sobie postępy nauki prawa we Francji i Niemczech. Słynęła tu zwłaszcza katedra procesu kościelnego, której profesorom winni byli biskupi najlepszych swych surogatów, rejentów i patronów. Dobrze stały i wykłady prawa rzymskiego, prowadzonego całkowicie podług wzorów włoskich. Od r. 1748 uniwersytet postanowił poświęcić jedną z katedr prawu natury i narodów, t. j. przedmiotowi, mającemu w oczach inteligencji XVIII w. tę samą wagę, którą ongi w drugiej połowie wieków średnich posiadało prawo rzymskie. Wykładano ten przedmiot dość niefortunnie; za wizyty Kołłątaja np. profesor tłumaczył nielicznym swoim uczniom wybrane tezy z Puffendorfa, stosując je do teologji moralnej. Jeden z profesorów prawa rzymskiego wykładał również i prawo krajowe od czasu inicjatywy Załuskiego; przedmiot ten traktowano jednak dość lekko: nie miał on ani dobrych profesorów, ani dostatecznej liczby słuchaczów, gdyż prawa tego uczono się wówczas w Polsce wyłącznie przez praktykę po kancelarjach.

Teologja liczebnie przedstawiała się najlepiej. Czterech doktorów wykładało tu raz na tydzień dowolnie obrany kurs, a poza tem 8 licencjatów i bakałarzy teologji prowadziło wykłady codziennie na katedrach głównych, zmieniając co roku wykładany przedmiot na inny. Kołłątaj zwracał później uwagę na to, że w najlepszych akademjach europejskich tego czasu liczba teologów nie przekraczała nigdy sześciu; w Krakowie namnożyło ich się tylu jedynie z racji przywileju Zygmunta I, zapewniającego szlachectwo profesorom. Teologowie krakowscy w wykładach swych trzymali się całkowicie sentencyj św. Tomasza, zwracając się i w tej dziedzinie przeciwko Molinistom-jezuitom. Nowością na tym wydziale była zaprowadzona — w związku z życzeniem teologów, wyrażonem za czasów wizyty Sołtykowskiej — historja kościoła; natomiast wykładu języka hebrajskiego, o który poprzednio starano się parokrotnie, nie było w roku 1774.

Nie ulega kwestji, że nie był to stan rzeczy pomyślny; akademja mogła jednak na obronę swoją przytoczyć niejeden argument. Mogła powołać się na to, że osądzając ją tak surowo za trzymanie się rutyny, która coraz bardziej nie odpowiadała potrzebom życia, nie zastoso-

wano do niej miary porównania. Później — zmysł historyczny, duża kultura, a wreszcie i przywiązanie ucznia do swej *Alma Mater*, uczyniły Kołłątaja tak sprawiedliwym jej sędzią; nakazały mu porównać uniwersytet krakowski z innemi zachodnio-europejskiemi, katolickiemi przedewszystkiem. Z porównania tego okazywało się, że w początkach XVIII wieku wszystkie uniwersytety niemieckie, zarówno katolickie, jak i protestanckie, trzymały się również wiedzy scholastycznej z temi odmianami, które zaprowadził w niej humanizm. Nowe prądy pedagogiczne, występujące pod hasłem utylitaryzmu, liczenia się z naukami matematycznemi i przyrodniczemi, ich zastosowaniami, umiejętnościami kameralistycznemi wreszcie, znalazły swe ujście przedewszystkiem w specjalnych zakładach dla szlachty, akademjach rycerskich, korpusach kadetów i *collegiach nobilium*, stąd dopiero przenikały stopniowo do całego szkolnictwa średniego. „Wszystkie *universitates* — mówił Kołłątaj — jedne po drugich, w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności". Reforma studjów uniwersyteckich, zainicjowana w Halli w początku XVIII w., w ciągu pierwszej połowy tego wieku dopiero objęła stopniowo uniwersytety protestanckie. Ten wzór protestancki nie mógł mieć żadnego wpływu na stosunki polskie; dla nich miarodajną rzeczą było zachowanie się uniwersytetów katolickich. Te ostatnie trzymały się tradycji i rutyny znacznie dłużej; reforma przyszła tu wkońcu z zewnątrz, pod naciskiem władzy państwowej. Najważniejsze znaczenie dla Polski miała reforma uniwersytetu wiedeńskiego, rozpoczęta w latach 1749—1752; wywarła ona pierwszorzędny wpływ zarówno na reformę Sołtyka, jak i późniejszą Kołłątajowską. Z tego punktu widzenia „opóźnienie dziejowe" Krakowa nie było znowu tak wielkie. Trzeba tu stwierdzić następnie, że przyczyna tego leżała i w naszych stosunkach ogólnych. W Rzeczypospolitej nie było silnego rządu, któryby mógł, tak jak w Wiedniu, narzucić opierającej się większości uniwersyteckiej swoją decyzję niewzruszoną; tutaj reforma mogła nastąpić tylko drogą przeświadczenia o jej konieczności samego uniwersytetu, co nigdy i nigdzie nie przyszło łatwo. Już to jedno zalecało Komisji pewną wyrozumiałość dla konserwatyzmu Krakowa.

V.

Sami akademicy krakowscy przyznawali zawsze, że stan nauk u nich nie odpowiada już wymaganiom czasu; mieli jednak stałe jedną i tę samą odpowiedź na to: nędzę uniwersytetu. Trudno tutaj wchodzić szczegółowo w tę sprawę; trzeba stwierdzić jedynie, że istotnie

część uposażenia akademji, oparta czy to na żupach solnych, czy cle krakowskiem, czy przedewszystkiem na sumach lokowanych na dobrach ziemskich, zmniejszyła się niepomiernie dzięki dewaluacji monety i okazywala tendencję do jeszcze większego zmniejszenia. Trybunały ówczesne aż nazbyt chętnie redukowały dawne grzywny i złote polskie na nową monetę, nie licząc się z ich dawnym stosunkiem do czerwonego złotego, zmniejszały procent, utrudniały postępowanie z niewypłacalnymi dłużnikami; wśród szlachty wytwarzał się specjalny pogląd na etykę postępowania z akademją, jako wierzycielem; zresztą i państwo nie świeciło tutaj lepszym przykładem, nie wypłacając kwot z żup solnych, redukując opłatę, opartą na cle krakowskiem. W ten sposób zmniejszał się stale procent od kwot funduszowych — i dawne fundacje z XV i XVI wieku, wystarczające w swoim czasie w zupełności, stawały się śmiesznie małemi. Akademicy dochodzili wkońcu do przeświadczenia, że jedynem wyjściem będzie podniesienie wszystkich wogóle sum funduszowych, nawet zapisów na zasiłki dla biednych studentów, i zakupienie za nie dóbr ziemskich; wiekowe doświadczenie mówiło im wyraźnie, że kapitały nikną, a majątki ziemskie pozostają. Istotnie, mimo to, że gospodarka dobrami akademickiemi przedstawiała się bardzo nieszczególnie, że robiła na nich interesy dzierżawiąca je szlachta i akademicy oraz administratorowie, wyznaczeni z łona uniwersytetu, dochód z nich był względnie stały; obok dochodu z dziesięcin i beneficjów duchownych — stanowił zawsze najtrwalszą rubrykę budżetu.

Ten ostatni, krótko mówiąc, przedstawiał się w następujący sposób: dochody ogólne uniwersytetu, z których pokrywano koszty administracji, procesów, utrzymania budynków, dzieląc resztę pomiędzy ogół profesorów, przedstawiały się przed reformą Kołłątajowską rozpaczliwie; z drugiej jednak strony uniwersytet posiadał kredyt i cieszył się dość znacznem zaufaniem, jak to okazały jego operacje finansowe, przedsięwzięte z powodu kanonizacji św. Jana Kantego; dużą część winy ponosiła tu zła administracja tego dochodu. Teologja była opatrzona względnie dobrze; na niektórych stanowiskach dochodziło się tutaj nawet do majątku. Prawo stało naogół gorzej, choć i tutaj starsi doktorowie byli uposażeni dobrze; najgorzej było na filozofji. To też, ogólnie rzecz biorąc, uniwersytet miał całkowite prawo uskarżać się na biedę; poszczególni profesorowie, wyłączając paru doktorów teologji i prawa, mieli uposażenie bez porównania gorsze nietylko od kanoników i zakonników tych czasów, mających zapewniony dobrobyt, ale nawet od profesorów po reformie, uposażonych tak wybornie.

O tem wszystkiem wiedziano w Polsce dość powszechnie; prawdopodobnie też poważne powiększenie uposażenia akademji nie napotkałoby na tyle trudności, gdyby sami akademicy nie popsuli sobie sprawy. Akademja, jako całość — skarżono się w Krakowie — jest bez środków; tymczasem w kraju wiedziano dobrze, jak znaczne kwoty wydała ona na proces z jezuitami o sprawę uniwersytetu we Lwowie. Cóż dopiero mówić o kanonizacji św. Jana Kantego, która przypadła na czasy niepopularności kanonizacyj w Polsce, a spowodowała wydatki, dochodzące do miljona złp., obciążające budżet akademji bardzo znacznemi pożyczkami.

Sprawę finansową akademji popsuł następnie i Sołtyk przez swoją *Informację krótką* z roku 1766; nie ponosił jednak za to żadnej winy, gdyż poszedł jedynie za natchnieniem samych akademików, streszczając poprostu informacje, zebrane dla niego przez uniwersytet. Otóż w Krakowie przez dłuższy czas odwoływano się stale do jego cyfr, jako jedynie pewnych. Czyniono to przy wszystkich okazjach, m. i. w roku 1773, zwracając się do Komisji Edukacyjnej. W istocie cyfry Sołtyka, śmiesznie małe nieraz w stosunku do istotnych dochodów akademji, były dowodem tej przesady, której dopuszczali się stale akademicy w sprawach finansowych. Mówiły np., że dochody ogólne uniwersytetu wynoszą rocznie 4147 złp ; tymczasem wizyta Kołłątajowska wykazała, że w roku 1776 liczyły one 20 430 zlp. Prawdziwsze były cyfry dochodów teologji (19 650 złp.), prawa (4 222 zlp.), filozofji (1 050 zlp.), medycyny (270 złp.), które za czasów Kołłątaja uległy nieznacznym tylko korekturom; przytem okazało się jednak, że niektóre z funduszów, uważanych przez akademję za przepadłe, dadzą się wyegzekwować. Tę przesadę relacji Sołtyka stwierdzono dość powszechnie w Warszawie. Stała się ona później źródłem wielu przykrości dla delegatów, wyslanych w r. 1774 do Komisji Edukacyjnej. „*Quinimo* — donosili oni do Krakowa — *non defuerunt ex primis antistibus aliqui, qui non dubitarunt delegatis palam objicere: in novissima Universitatis visitatione duplex penatum fuisse, admissum Commissionis videlicet et omissionis. Neque superfuerat aliud remedium purgandi Academiam ab ejusmodi labe, fidemque et innocentiam suam revelandi, nisi nova illaque accurata descriptione status tam interni quam externi universitatis...*" Dzięki ich inicjatywie powstało następnie pismo p. t. *Stan wewnętrzny i zewnętrzny studii Generalis Universitatis Cracoviensis 1774*, zredagowane przez ks. Putanowicza na podstawie szerszego uwzględnienia danych, zebranych dla wizyty Sołtyka. Pismo to, bez porównania dokladniejsze, grzeszyło natomiast celową bodaj niejasnością i nieścisłością: poszczególne ru-

bryki jednych i tych samych dochodów tak rozrzucono tutaj w odrębnych paragrafach, tak przytem zagmatwano przez opuszczenia i niedomówienia, że niepodobieństwem prawie było zorjentowanie się w nich, a tem bardziej zsumowanie ich i wytworzenie sobie wyobrażenia o całości uposażenia akademji, poszczególnych wydziałów i katedr. Można było np. dojść z niego do wniosku, że ogólny dochód uniwersytetu nie przewyższał kwoty 3 193 złp., a więc jeszcze mniejszej od podanej przez Sołtyka.

Delegaci akademji w swem sprawozdaniu wyrażali wkońcu przekonanie, że ich pismo usuwa wszystkie wątpliwości największych nawet sceptyków; tymczasem Komisja Edukacyjna w pierwszej instrukcji, danej Kołłątajowi, polecała mu, jako jedną z rzeczy najważniejszych, zbadanie prawdziwości zestawienia Putanowicza. I ta zatem okoliczność nie mogła zachęcać Komisji do zajęcia się sprawą reformy.

VI.

Gdyby ocenić porównawczo wszystkie przyczyny, które zniechęcały Komisję do podjęcia sprawy reformy akademji, to okazałoby się, że najdonioślej zaważył fakt zawodu trzech prób reformy, podejmowanych od r. 1740 przez trzech z kolei biskupów krakowskich i kanclerzy uniwersytetu. „Posłany do tej szkoły królestwa powszechnej — mówił potem Kołłątaj — która usilowania Lipskiego i Załuskiego względem reformy nauk bezskutecznemi uczyniła, która z wizyty Sołtyka żadnej ani dla siebie, ani dla narodu nie odniosła korzyści, nie mając w rękach moich ani przewyższającej powagi, ani utwierdzonego opinją kredytu, własnej gorliwości oddany, nie sądziłem za rzecz przewyższającą moje siły dopełnić powierzonego mi zlecenia". To przeświadczenie o trudności reformy, które nie powstrzymało później Kołłątaja od gorącego pochwycenia okazji do roboty wyjątkowo odpowiedzialnej, ale i możności wydobycia się w górę, powstrzymywało najbardziej Komisję. Czegoż mogła spodziewać się, skoro trzej z kolei kanclerze akademji, rozporządzający takiemi środkami i powagą, tyloma sposobami wywarcia nacisku na uniwersytet, doznali zawodu. Akademja zwracała się wprawdzie do niej z zaręczeniem uległości, z prośbą o reformę, pokorną niemal; czyż jednak można było temu zawierzyć? Z jej memorjałów, najbardziej nawet uniżonych, wiała pewna duma, poczucie tradycji własnej i przywilejów. Mówiła o reformie, godziła się na nią, prosiła prawie; zawsze jednak, gdy reforma występowała w postaci bardziej konkretnej, żądała utrzymania swych przywilejów, zakomunikowania jej planu reformy do

osądzenia i zastrzegała się przeciw wszelkiej doraźności zmian. Tem więcej zastrzeżeń, oporu można było spodziewać się przy rozpoczęciu wykonania. Tak przynajmniej myśleli członkowie Komisji Edukacyjnej. To miał na myśli Kollątaj, mówiąc później, że „cały świat zadziwił zjednaną sobie niezwykłą powolnością akademików“. Ileż to trudności następnie krył w sobie fakt, że akademja za czasów saskich była prawie jednako zależna od Rzymu, jak i Rzeczypospolitej. Wszak wizyty Lipskiego i Sołtyka opierały się nietylko na postanowieniach królewskich, ale i na *breve* papieskich, chronologicznie wcześniejszych od pierwszych, a bodaj że i dla akademji większe mających znaczenie; wszak przeciwko reformie Lipskiego uniwersytet zamierzał odwoływać się do Rzymu. W wiekach średnich ta zależność uniwersytetów, datująca się od czasów ich założenia, była zjawiskiem powszechnem i normalnem; w XVIII wieku, gdy państwa katolickie nie liczyły się z nią wcale, była u nas wynikiem tylko słabości zewnętrznej i wewnętrznej Rzeczypospolitej. W Rzymie nie pożądano jej nawet bardzo; natomiast w kraju, gdzie słaby rząd nie zwracał prawie uwagi na szkolnictwo, pozostawiał tu wszystko własnemu biegowi rzeczy, uniwersytet, w zatargach z jezuitami, w swoich walkach wewnętrznych, coraz częściej odwoływał się do Rzymu i stąd jedynie oczekiwał skutecznej pomocy i zaradzenia. Na tem tle w w. XVIII zacieśnił się nawet stosunek akademji do Rzymu, który podczas reformy mógł doprowadzić do kolizyj niezbyt może ważnych, ale w każdym razie niepożądanych. Pod tym względem biskupi krakowscy mieli przecież znacznie wolniejsze ręce; w dodatku ich wizytacja, ich reforma wykluczała zgóry jedną z trudności i to wcale nie małoważną, jak miały okazać późniejsze wypadki, mianowicie kolizję ewentualną z władzą kanclerza i konserwatora akademji, którą reprezentowali oni sami; a przecież trzy ich próby reformy zawiodły!

Mówiliśmy już o nieudanej reformie kardynała Lipskiego. Jego następca, Jędrzej Załuski, nie wyrabiał sobie formalnego pełnomocnictwa do wizyty i reformy; mimo to czasy jego episkopatu od początku do końca zapisały się bardzo wyraźnemi głoskami w historji akademji. Nawet w mogiłę uniósł Załuski z sobą, powzięte w ostatniej chwili, pomysły zmian i naprawy. Cechowała go zdolność niezrażania się niczem, powracania nazajutrz po niepowodzeniu do udaremnionego chwilowo pomysłu, przejednywania opornych dobrocią. Uniwersytet oddawna, od czasu walk z Szaniawskim i Lipskim, odzwyczaił się od tej atmosfery życzliwości, światłej i postępowej inicjatywy, szczodrobliwości i niezmierzonej przedewszystkiem dobrej woli, która powiała wtedy z pałacu biskupiego do zaciemnionych i posępnych

kollegjów akademickich. Czasy Załuskiego ugruntowały moralnie w uniwersytecie tę powagę kanclerską, której później tak miał nadużyć Sołtyk. Istotą pomysłów Załuskiego była nie reforma organizacyjna, ale naukowa uniwersytetu; zresztą w konkretnych wypadkach i on oświadczał się stanowczo przeciw nienaturalnej przewadze teologów, biorąc stronę prawników. Inicjatywa jego w dziedzinie nauk zadziwiała poprostu śmiałością myśli i głębokiem odczuciem konieczności zapoznania Polski z nowemi prądami nauki zachodniej bez względu na ich pochodzenie. On, książę kościoła katolickiego, zamierzył przecież powołać do Krakowa do reformy filozofji i matematyki słynnego Krystjana Wolffa, protestanta, wygnanego z Halli, zagrożonego tam karą śmierci na szubienicy przez wpływy teologów pietystów protestanckich i obawy rekrutacyjne Fryderyka Wilhelma I. Pomysł ten zawiódł, a zawieść musiał, gdyż był za śmiały i za radykalny na stosunki owoczesne; akademicy opór, stawiony w tej sprawie, uważali za zwycięstwo prawowierności. Wtedy Załuski począł działać inaczej. Z początku wyzyskał swą władzę kanclerską do utrzymania przynajmniej porządniejszego *status quo* na wydziale filozoficznym: żądał regularnego zdawania sobie sprawy ze stanu uniwersytetu, rozciągnął nad nim baczniejszy nadzór. W roku 1750 powrócił do swego pierwszego pomysłu i zaproponował akademji ufundowanie swoim kosztem katedry fizyki doświadczalnej i matematyki; w tym celu wysłał za swoje pieniądze do Halli, do Wolffa, akademika ks. Świątkowskiego. Uniwersytet przyjął projekt w tej postaci i odrazu wybrał komisję do ułożenia statutu fundacji. Nie wiemy, jak sprawa poszła dalej; jest faktem natomiast, że Świątkowski po swym powrocie z Halli rozpoczął wykłady, wzorowane na wykładach Wolffa i spotkał się z tak zdecydowaną niechęcią starszyzny akademickiej, że wkrótce z akademji ustąpił. Do fundacji nowej katedry ostatecznie nie doszło; wiemy tylko, że jeszcze w roku 1754 Załuski poruszył sprawę reformy filozofji i zmusił uniwersytet do narad w tej sprawie. Zdaje się, że napotkał i wtedy na poważniejszy opór, choć szczegółów tej sprawy nie znamy dokładnie. Na wydziale prawa dążył do utworzenia katedry prawa polskiego. Przeszkodziła temu śmierć jego, pozostawiając wydziałowi fundację niezupełną w formie zapisu 6 tys. złp., zmarnowaną zresztą — jak już widzieliśmy — tak prędko. Być może, że jego inicjatywie również przypisać należy wprowadzenie wykładów prawa natury i narodów, do którego doszło w r. 1748. Załuski od początku swych rządów nosił się również z planem utworzenia rzeczywistego wydziału lekarskiego w Krakowie; założenie seminarjum akademickiego, zachęcanie do częstszych podróży do Rzymu mówiło o jego oddziaływaniu na

teologję. Nie znamy dokładnie dziejów jego usiłowań; widać je jednak na każdej karcie konkluzyj uniwersyteckich, w drobiazgach nawet, w pociąganiu n. p. do sądów biskupich profesorów, wydających zbyt niedorzeczne kalendarze prognostyczne, które ośmieszały akademję, w konfiskacie tych kalendarzy. Jego praca, choć pozornie tak mało skuteczna, była przecież zapoczątkowaniem myśli reformy i jej też niewątpliwie przypisać należy te drobne zmiany w akademji, które ujawniły się później za wizyty Sołtyka i po niej.

Wizyta Sołtyka wynikła w dość oryginalny sposób z udaremnionych usiłowań Załuskiego. Z początku nic nie zapowiadało, że nowy biskup, dworak przedewszystkiem, widzący w tych ogromnych środkach, które zapewniało mu nowe stanowisko, jedynie środek podtrzymania swej roli politycznej, zajmie się wogóle sprawami akademji. Jego pierwsze zarządzenia wprowadziły go nawet w ostry zatarg z nią, który nie przynosił mu wogóle zaszczytu. Poszło z początku o zapis Załuskiego na rzecz seminarjum akademickiego, ulegalizowany już najformalniej przez kapitułę krakowską i Rzym. Sołtyk sprzeciwił się tej fundacji i dwie wsie, przeznaczone na utrzymanie seminarjum, wcielił z powrotem do dóbr biskupich. Druga sprawa, o prawo propinacyj w probostwie Luborzyckiem, wynikła również z tych zmian gospodarczych w diecezji, obliczonych na powiększenie dochodów biskupich, któremi zaznaczyły się początki rządów Sołtyka. Doszło wówczas do niezwykle ostrego i przewlekłego starcia z akademją. Sołtyk dopuścił się wtedy formalnych gwałtów, zajazdu, porwania szlachcica i t. d., które wzburzyły przeciwko niemu nie tylko cały świat akademicki, ale i szlachtę województwa krakowskiego. Sprawa oparła się wkońcu o Rzym i zakończyła całkowitem zwycięstwem akademji. Dała ona poznać, do jakiej gwałtowności i zaciętości zdolny jest nowy kanclerz akademji, gdy mu ktokolwiek stawi opór; pozostawiła w kołach uniwersyteckich silny osad podejrzliwości w stosunku do niego. Niechęci nie usunęła uroczysta zgoda, o którą się później postarał Sołtyk, widząc, jak powszechnie wzięto mu za złe jego postępowanie. Wynikiem tej demonstracyjnej zgody była chęć wznowienia dawnych planów reformistycznych Załuskiego, z którą Sołtyk wystąpił już na schyłku roku 1760. O tem, że nie było tu mowy o głębiej odczutej i przygotowanej myśli reformy, świadczy chyba całe życie Sołtyka.

Nie spotykamy w niem nigdy tej inicjatywy światłej i spokojnej, obliczonej na celowe wzmożenie pierwiastków odrodzenia kraju, która była znamieniem dusz większych w okresie upadku Rzeczypospolitej. Sołtyk był zawsze człowiekiem działań impulsywnych, nie obmyśla-

nych, obliczonych na rozgłos, człowiekiem kaprysu i chwili. Stałych przekonań, pomysłów — trudno się w nim wogóle doszukać: umiał być i rzecznikiem nowych prądów w ich krańcowej nawet formie i ich przeciwnikiem bezwzględnym, człowiekiem dawnego porządku; wszystko zależało u niego od tej struny egoistycznej, którą dana sprawa poruszała.

Mówi o tem wcale wyraźnie i historja jego wizyty. Nie widać w niej niczego osobistego, niczego, coby można było przypisać samemu wizytatorowi; szedł on w istocie zawsze za inspiracjami akademików, przekonanych poczęści usiłowaniami Załuskiego, po linji, wskazanej przez tego ostatniego.

Mógł zrobić bardzo wiele, bo zastał grunt przygotowany; zrobił mało, gdyż nie działał samodzielnie, nie przynosił myśli szerszej, lecz szedł za chwilowem natchnieniem, wypuszczając zbyt prędko z rąk tę robotę, do której nic go nie przygotowywało, a w której szukał tylko rozgłosu, atmosfery obchodów uroczystych i mów sejmowych.

Nie wynika z tego, aby cała słuszność była po stronie Kołłątaja i Śniadeckiego, wyrażających się tak pogardliwie niemal o rezultatach jego wizyty. U Kołłątaja zwłaszcza motyw tego sądu, wypowiadanego odrazu, od pierwszych kroków w Krakowie — w listach do ks. Michała Poniatowskiego, był aż nadto przejrzysty. Wizyta Sołtyka miała mimo wszystko swe strony dodatnie: przygotowała Kołłątajowi grunt do roboty — już choćby dlatego, że była do pewnego stopnia wynikiem dążeń samych akademików, poruszonych przecież trochę usiłowaniami Załuskiego.

Już w roku 1760 wystosował Sołtyk list do akademji, zwracając jej uwagę na konieczność zreformowania wydziału filozoficznego w duchu bardziej nowożytnym. W odpowiedzi na to akademja wybrała t. zw. deputację Mamczyńskiego i Jarmundowicza do przeprowadzenia tej reformy i wezwała ogół profesorów do przedkładania wniosków w tej dziedzinie. Deputacja ta pracowała do r. 1764 i wydała pewne wyniki, uznane jednak przez Sołtyka za zbyt skromne. Wówczas postarał się on o formalne pełnomocnictwa do wizyty i uzyskał je w postaci *breve* Klemensa XIII z dn. 4. V. 1765 i pisma Stanisława Augusta z dn. 15. VI. t. r. Wizytę rozpoczął uroczyście 8. VII. t. r i prowadził ją aż do czasu swego wywiezienia do Rosji.

Rozpoczął od przeprowadzenia bardzo obszernej ankiety — o historji, prawach, organizacji i stanie funduszów, nauk, dezyderatach i pomysłach reformy. Pracą tą kierował sekretarz wizyty ks. Karol Lochman, kustosz wiślicki, bardzo inteligentnie. Obszerne odpowiedzi wydziałów, prawniczego zwłaszcza, umożliwiły zdanie sobie spra-

wy z istotnego stanu akademji. Na nich oparł się nie tylko sam Sołtyk, w swej *Informacji krótkiej*, przeznaczonej dla sejmu r. 1766, ale i delegaci akademji do Komisji Edukacyjnej w swem piśmie z r. 1774, a nawet i Kołłątaj w pierwszym swoim raporcie. Nie były to rzeczy małej wagi. Tylko ta okoliczność, że później wywiezienie Sołtyka do Rosji przerwało wizytę i całą tę pracę rozpoznawczą, prowadzoną zresztą bardzo wolno, zostawiło archiwum w nieporządku, dokumenty rozebrane pomiędzy delegatów wizyty i akademików — jednem słowem całą machinę w stanie rozebrania — umożliwiła tak niekorzystną ich ocenę przez wizytę następną. Drugim rezultatem wizyty było poruszenie opinji publicznej w sprawie polepszenia bytu akademji; wynikiem tego była konstytucja r. 1768 o nadaniu jej jednego z opactw, leżących w diecezji krakowskiej, wykonana później dzięki staraniom Kołłątaja. Stosunkowo skromniej przedstawiała się sprawa rezultatów reformy naukowej. Wiemy, że Sołtyk miał prowadzić korespondencję informacyjną w tej sprawie z uniwersytetami zagranicznemi, że w tym celu już w r. 1763 wysłano do Wiednia ks. Niegowieckiego, że w swojej ankiecie wypytywał szczegółowo o losy dawnych prób reformy, żądał, aby wydziały wypowiedziały się w tej sprawie. Ta ostatnia droga nie dawała większych wysiłków, przynajmniej narazie, gdyż dezyderaty akademików obracały się przeważnie w zakresie spraw gospodarczych, zbywając ogólnikami sprawę reformy. Sam Sołtyk odkładał ją również na później, twierdząc, że przedewszystkiem należy załatwić sprawę należytej dotacji akademji. Istnieją przecież dane, stwierdzające, że i w tym kierunku poczyniono pewne kroki naprzód. Już deputacja Mamczyńskiego i Jarmundowicza doprowadziła do planu stworzenia w Krakowie *Collegium physicum*, poświęconego matematyce, astronomji (zamierzano już wtedy otworzyć obserwatorjum astronomiczne), fizyce i wogóle „naukom experymentalnym"; zamierzano stworzyć ogród botaniczny na Wesołej. Budowę *Collegium phisicum* rozpoczęto już z pewnością przed rokiem 1764.

Na sejmie roku 1766 — za sprawą Sołtyka i delegatów akademji — poruszono projekt utworzenia kosztem Rzeczypospolitej trzech nowych katedr na wydziale filozoficznym: prawa natury, filozofji moralnej i polityki; żądano na to dotacji w kwocie 12 000 złp. Czasy nie były po temu, aby sprawy edukacyjne mogły zająć sejmujących — i projekt nie przyszedł nawet pod obrady. Zdaje się następnie, że dzięki tej wizytacji przeprowadzono w roku 1768 zupełną reformę wykładów matematycznych, tworząc 4 katedry zwyczajne (jedną matematyki, dwie fizyki i jedną zastosowań fizyki, m. i. architektury cywilnej i wojskowej) i 2 nadzwyczajne (geometrji praktycznej i astronomji). Reforma ta

spotkała się później z całkowitem uznaniem Kołłątaja i Śniadeckiego. Zdaje się wreszcie, że w tym samym roku po raz pierwszy zrobiono wyłom w zasadzie wyłącznego trzymania się perypatetyki, wprowadzając wykłady filozofji eklektycznej za staraniem akademików ks. Żołędziowskiego i Putanowicza. Odtąd młodzi akademicy — a przecież w tym czasie uczyli się tutaj prawie wszyscy późniejsi reformatorowie akademji, zarówno Kołłątaj, jak i Śniadecki, Bogucicki, Garycki i inni — mieli już punkt oparcia o pewne katedry. Tradycyjna nauka przeważała dalej, na zgromadzeniach uniwersytetu decydowali o wszystkiem zawsze starsi teologowie; już jednak nowe prądy poczęły sobie torować drogę. W tych czasach również na teologji wprowadzono naukę historji kościoła i starano się o naukę języka hebrajskiego. Wkrótce na jednej z katedr medycznych pojawił się Andrzej Badurski, który jeszcze przed przybyciem Kołłątaja wygotował cały plan podniesienia studjów lekarskich. Prawo nie nasuwało potrzeby większych zmian. Znaczniejsza ilość akademików poczęła teraz wyjeżdżać na studja zagranicę. Rozpoczął się pewien ruch w akademji: w r. 1767 polecono Szylarskiemu opracować gramatykę polską, w r. 1769 Kolendowiczowi żywoty sławnych akademików; Sołtyk. zakazywał również wydawania kalendarzy prognostycznych. Jednem słowem wyników jego wizyty żadną miarą nie można lekceważyć całkowicie.

Pozostawiła ona po sobie, jak wspominaliśmy wyżej, jedną trudność, która musiała poważnie zniechęcać Komisję do podjęcia myśli nowej wizyty i reformy akademji. Formalnie pełnomocnictwo Sołtyka, jako wizytatora papieskiego i królewskiego, trwało dalej. Nie robił z niego żadnego użytku czynnego, zamknąwszy się po swoim powrocie do Krakowa między czterema ścianami, usunąwszy nawet od zarządu diecezją; mógł jednak uczynić poważny użytek bierny, gdyby dzieło reformy poruczono komu innemu. Mamy wyraźne dowody na to, że z tym faktem Komisja Edukacyjna liczyła się bardzo poważnie. Podobno dlatego tak długo zwlekała z decyzją reformy; dlatego również żaden z jej członków nie chciał później podjąć się osobiście tego trudnego zadania.

VII.

Tak przedstawiała się sprawa akademji w r. 1773, takie względy wpłynąć mogły na decyzję Komisji. Wiele z nich przemawiało niewątpliwie na niekorzyść reformy; wśród nich jednak bardzo mało było takich, któreby nie nakazywały dużego umiarkowania w sądzie.

3*

O złym stanie dzieła Kazimierza i Władysława Jagiełły, posiadającego tyle zasług i taką tradycję, zadecydowała ostatecznie obojętność Rzeczypospolitej na jego losy, brak dozoru władz państwowych, stan ogólny uniwersytetów w Europie wreszcie. Gdy w Niemczech jęto się reformy uniwersytetów katolickich, wpływ tego odbił się natychmiast w Krakowie; jeżeli następnie dwa pierwsze pomysły reformy nie wydały rozstrzygających wyników, to jednak pozostawiły po sobie szereg zmian poważnych, wykazujących żywotność akademji, jej zdolność do przekształcenia. Zgłoszenia się jej nie można było zatem żadną miarą ignorować.

W pierwszej chwili Komisja Edukacyjna rozstrzygnęła inaczej. Można, a nawet należy zrozumieć jej stanowisko; zadecydował o niem nie tylko sąd o samej akademji, ale pogląd na ogólny stan rzeczy w Rzeczypospolitej, na niezwykłą doniosłość polityczną sprawy zreorganizowania szkolnictwa. Ziemia paliła się pod stopami; na twarzach lepszych ludzi Polski hańba rozbiorowa wywołała rumieniec wstydu, najżywszy u członków Komisji. Postanowili swą pracą dać przykład bezwzględnej zgody, ofiarności, bezinteresowności. „Pamiętni na stan anarchji, przepisali sobie, aby na posiedzeniach urzędowych żadnych nie wprowadzać niesnasek, do których prowadzićby mogła różnica zdań, ale nawet partyj... Zaręczyli sobie wzajemne braterstwo i zmierzanie do jednego tylko celu. Adam Czartoryski zawarował, ażeby żaden z komisarzy nie posiadał żadnych dóbr funduszowych" (Kołłątaj). Chodziło o pośpiech działania, o stworzenie jaknajprędzej rzeczy jaknajlepszych. W tych warunkach od członków Komisji trudno było wymagać spokoju i wyrozumiałości, zamiarów powolnego odradzania instytucyj walących się. Nie byliby przytem ludźmi swojej epoki, gdyby nie wierzyli święcie w niezwykłą łatwość wprowadzania w życie rzeczy nowych, opartych na wskazaniach zdrowego rozsądku, nowej filozofji życiowej. „Komuż przyszłość pochlebnych nie stawia widoków"— mówił później o tym okresie działalności Komisji Kołłątaj. Członkowie Komisji sądzili przedewszystkiem, że pierwszym jej obowiązkiem jest opracowanie programu nowej szkoły średniej, obliczonej na gruntowne zreformowanie dotychczasowego stanu rzeczy; wymagało tego położenie kraju, zagrożonego w swem istnieniu, wołającego o prędkie wychowanie nowej generacji, trzeźwiejszej umysłowo, silniejszej moralnie, zdrowszej fizycznie. Nie zastanawiała ich kwestja, skąd wezmą nauczycieli do tej zreformowanej szkoły; sądzili optymistycznie, że byleby program istniał, nauczyciele się znajdą. „Krok ten z robót Komisji był najśmielszy" — mówi znowu Kołłątaj. Spowodował ogromne trudności, z któremi Komisja wkońcu

nie była w stanie dać sobie rady; dla potomności jednak miał być świadectwem ducha, ożywiającego jej członków, ich mierzenia sił na zamiary. Zajmowała się następnie Komisja żywo kwestją szkolnictwa ludowego, pragnąc szerzyć i w masach włościaństwa przywiązanie do Rzeczypospolitej.

O ile chodziło o uniwersytety, to i tutaj działał moment optymizmu. Jeszcze nie zdano sobie sprawy z tego, ile wyniesie majątek pojezuicki, nie wiedziano, jak poważne straty spowoduje w nim zbrodnicza działalność Komisji rozdawniczej. W Komisji Edukacyjnej panowało zrazu przekonanie, że środków wystarczy nie tylko na potrzeby całego szkolnictwa średniego i ludowego, ale nawet na stworzenie w Rzpltej paru uniwersytetów. Ks. Antoni Popławski, któremu w roku 1773 polecono opracować projekt ogólnej organizacji szkolnictwa, rozwijał w nim szczegółowo tę myśl. „Uważając — mówił — potrzebę i rozległość pozostałego kraju naszego, mogłaby być jedna *Universitas* w Poznaniu lub też w Kaliszu dla województw Wielkopolskich, druga w Warszawie dla Małopolskich, trzecia w Ostrogu dla Ruskich, czwarta nakoniec w Wilnie dla Litwy. Są już po tych miejscach potrzebne założone budynki: a co tu mieć na baczności należy, iżby tylko blisko trzydziestu mil najdalej było każdemu posyłać do tych głównych szkół, biorąc środek zachodzącej między niemi odległości. Krakowska Akademja, na samej teraz granicy położona, miejsce swoje dla wygody publicznej odmienićby mogła, chyba że się inaczej zdawać będzie". „Rzucono już początki myśli — mówił Kołłątaj — o założeniu szkół głównych, lecz tem fatalniejsze dla Akademji Krakowskiej, im bardziej ta w powszechnej u wszystkich zostawała pogardzie, im mniej Komisja znała siły swego funduszu, im więcej znajdowało się usilnie pragnących, ażeby każda prowincja Rzpltej osobną szkolę powszechną miała".

Do pracy nad nowem szkolnictwem nie chciano powołać akademików, rzeczników rutyny, tradycji; nie było mowy o utworzeniu w akademji głównego seminarjum nauczycielskiego, powierzeniu jej ważnej roli organu pośredniego zarządu szkolnictwa. Zdawało się, że bez porównania lepiej odpowiedzą temu zadaniu pijarzy. Ich zakon wniósł przecież do Polski postęp naukowy, dał się tak łatwo stosunkowo zreformować Konarskiemu. Komisja sądziła, że zgodzi się i na drugą z kolei reformę, która uzdolni go do roli świeckich niemal nauczycieli nowej szkoły. To też zamyślała naówczas o takiej reformie, „która gdyby była zupełnie przyjęta — mówi Kołłątaj — cała edukacja narodowa wpłynęłaby była w to zgromadzenie".

Dla akademji nie było tedy wogóle miejsca w nowym stanie

rzeczy, ani w roli uniwersytetu, ani seminarjum nauczycielskiego. Odczuli to odrazu jej delegaci w czasie swego pobytu w Warszawie w lutym 1774 roku. Przyjął ich uprzejmie Stanisław August na specjalnej audjencji: nie szczędził obietnic, zapraszał do współpracy z Komisją Edukacyjną w dziele naprawy szkolnictwa, wypytywał szczegółowo o położenie akademji. Komisja, którą już na posiedzeniu 2 lutego 1774 zawiadomiono urzędownie o przybyciu delegatów, w 3 dni później zajęła się sprawą ich memorjałów i projektów. Z krótkiej notatki protokólu nie można odtworzyć sobie, jaki charakter przybrała dyskusja w tej sprawie. Mówi o tem tylko jej wynik, t. j. pismo, które w dniu 7 lutego w jej imieniu ks. Michał Poniatowski wystosował do delegatów. Nie odpowiadał w niem wcale na projekty przedłożone; wzywał tylko akademję do pełnienia nadal swej powinności w zakresie dotychczasowym, zaręczając jej poparcie Komisji. W okresie toczących się narad zasadniczych nad reformą szkolnictwa równało się to grzecznej, ale stanowczej odmowie. W osobistych rozmowach, ks. Michał Poniatowski i inni komisarze starali się osłodzić akademikom tę pigułkę, zapewniając ich o bliskiej pomocy, której wtedy nie brali wcale pod uwagę. Delegaci donosili do Krakowa o tych zapewnieniach; przytaczali wiadomości prasy warszawskiej, że akademja ma otrzymać 100 tysięcy zł. pol. rocznej zapomogi z funduszów pojezuickich; zrozumieli jednak aż nadto dobrze, że w istocie odsuwano ich od całej pracy szkolnej, że Komisja otoczyła się w stosunku do nich zasłoną zupełnej tajemnicy. Z pogłosek dowiadywali się tylko, że ks. Popławski, wykończył już 4 rozdziały swej pracy, że sprawa reformy szkół jest odroczona do czasu dokładnego zbadania stanu funduszów i majątków pojezuickich.

W Krakowie odczuto postąpienie Komisji jeszcze silniej — i delegatów odwołano odrazu. Wkrótce po ich powrocie dowiedziano się tu o planach ks. Popławskiego co do szkół głównych.

Na ciężkiej niepewności dalszego losu minął akademji rok 1775 i początek 1776. Komisja otaczała nadal swe prace, projekty zwłaszcza, nieprzeniknioną tajemnicą. Zbliżał się sejm roku 1776, na którym „Komisja miała wziąć stałą na dalej swych rządów formę, na którym o losach wszelkiego funduszu edukacyjnego i osób do edukacji użytych Rzeczpospolita ostatecznie postanowić miała". O akademji, umocnieniu władzy Komisji nad nią — z usunięciem wszystkich dotychczasowych wpływów rzymskich i kanclerskich — nie myślano w Komisji wcale; zajmowano się przedewszystkiem projektem przyszłej konstytucji sejmowej o edukacji. Położenia tego nie zmienił i nowy delegat akademji na sejm, ks. Franciszek Minocki.

„Można rachować pomiędzy nieodżałowe szkody — pisał później Kołłątaj — nierychłe rozpoczęcie robót około Akademji Krakowskiej, gdyż jako sejm 1776 roku był ostatecznem prawie dokonaniem robót Rzeczpospolitej około ustanowienia Komisji Edukacyjnej, tak gdyby taż Komisja weszła była w rozpoznanie praw Akademji Krakowskiej, starałaby się zapewne u stanów Rzeczpospolitej o obszerniejszą w niektórych materjach władzę, o dokładniejsze wyłuszczenie swej powagi, o utrzymanie niektórych ważniejszych praw Akademji, a przynajmniej o takiego gatunku konstytucję, z którejby żadna kollizja między nową juryzdykcją Komisji, a dawniejszemi w Akademji prawnie ustanowionemi nie nastąpiła. Lecz to wszystko podówczas zbyt niejasno pojmowane było, do czego Komisja w czasie dalszym miała zmierzać".

Dopiero gorzkie doświadczenie z nauczycielami zakonnymi w zreformowanej szkole, a następnie wyjście z pierwszej, entuzjastycznej fazy pojęć o organizacji dozoru nad szkolnictwem — miało zmusić Komisję do odmiennej oceny projektów akademji. „Uprzedzenie, które zazwyczaj robotom ludzkim ton dawać zwykło, zostawiło Akademję bez odpowiedzi; czas jednak okazał, że nic lepszego nad to Komisja nie wymyśliła" (Kołłątaj).



P R Z Y P I S Y

(Str. 5—6) Opieram się tutaj — poza opracowaniami ogólnemi Kołłątaja, Śniadeckiego, Putanowicza i Mecherzyńskiego na odpisach J. Muczkowskiego (Rsy Biblj. Jagiell. 5176 i 5360), zawierających protokóły narad akademji, jej uchwały, odpisy korespondencji oraz ważniejsze zdarzenia z jej dziejów. Por. Putanowicz: „Życie, cuda i dzieje kanonizacji Św. Jana Kantego", Kraków 1870 oraz „Acta seu conclusiones Almae Universitatis Cracoviensis ab a. d. 1767" (Archiwum Uniw. Jagiell.) i „Acta Rectoralia" (tamże, od r. 1752).

(Str. 6—9) Walka akademji z jezuitami — zob. przedewszystkiem: 1) „Memorjały i noty Akademji Krakowskiej 1774" (w rs. Biblj. Jagiell. Nr. 87); 2) Kołłątaj: „Myśli o reformie Szkoły Głównej" (Akademja Umiejętności, rs. Nr. 227); 3) Bandtke: „Rys krótki historji Uniwersytetu Krakowskiego" (rs. Biblj. Jagiell. Nr. 1169); 4) tenże: „Referat o kanclerstwie Szkoły Głównej Krakowskiej" (rs. Biblj. Jagiell. Nr. 1170); 5) Odpisy J. Muczkowskiego. (l. c.)

(Str. 10—12) „Memorjały i noty (l. c.)

(Str. 12—14) 1) „Hugona Kołłątaja, kanonika krakowskiego: „O wizycie i reformie Akademji Krakowskiej, o pracach w Komisji Edukacyjnej względem urządzenia nauk, szkół i względem upowszechnienia akademickiego stanu, o przeszkodach i pomocach, które przytrafić się mogły tak w ciągu reformy Akademji, jakoteż w czasie czteroletniego rządu tejże, całego stanu akademickiego i wszystkich szkół w Koronie". (Rs. Metryki litewskiej, IX, 99, str. 59—112); 2) Śniadecki J.: „Żywot Hugona Kołłątaja"; 3) Putanowicz: „Stan zewnętrzny i wewnętrzny Studii Generalis Universitatis Cracoviensis 1774"; 4) Odpowiedzi akademji na kwestjonarjusz Sołtyka znajdują się w rs. Biblj. Jagiell. Nr. 24; 5) z pierwszego raportu Kołłątaja o jego wizycie (z dn. 28. I 1778) korzystałem w r. 1908 z rs. Metr. litew. VII, 199; 6) przytoczony na str. 14 ustęp z pisma nieznanego profesora p. t.: „Wzmianka o teraźniejszym Akademji krakowskiej stanie przed JJ. Ośw. JJ. WW. Senatorów, Posłów... z pokorną prośbą zaniesiona". (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 5171); 7) Wpływ kanclerzy na całe życie akademji — zob. „Causae academicorum Studii Generalis Cracoviensis coram Tribunali Illustr. Eporum Cracov. agitatae". (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 244)

(Str. 15) Dane o bezradności akademji zaczerpnąłem z odpisów Muczkowskiego (l. c.), dokonanych z rsu. p. t. „Conclusiones Universitatis". Ścisłość

tych odpisów stwierdziłem, porównywując je z przechowanymi w arch. uniw. aktami od r. 1767.

(Str. 15—16) Historję walki wydziału prawa z teologami oparłem na odpisach Muczkowskiego, na podaniu wydziału prawa do Sołtyka. (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 241). Ścisłość danych tego źródła potwierdzają po części „Causae academicorum... (l. c.)

(Str. 16—18) Co do reformy Lipskiego — por. odpisy Muczkowskiego z „Conclusiones Universitatis" (1741 „Visitatio Univ. per Emin. olim Cardinalem Lipski, Epum Cracov."), z „Acta Retoralia", z „Regestrum supellectilis", Liber arch. Univers.". Ścisłość tych danych potwierdzają „Causae academicorum... (l. c.)

(Str. 18—20) Przytoczone na str. 18 powiedzenie rektora (ks. A. Żołędziowskiego) znajduje się w liście J. Śniadeckiego do Kołłątaja z dn. 27 XI 1781 (Metr. lit. IX, 99, str. 322. „Byłem dziś zrana wezwany do Rektora Akademji, który z takim przyjął mnie dyskursem: Mości Panie...") Skargi starych akademików na młodych przed Szembekiem (str. 19) zob. Rs. Akad. Umiej. Nr. 227 str. 73 seq. Pamflet na młodych akademików p. t. „Uwagi nad Akademją do Prześwietnej Komisji podane w r. 1783", z którego przytoczyłem ustęp o Śniadeckim, znajdują się w zbiorach Ambrożego Grabowskiego w Krakowie (Vol. p. t. „Kraków. Cracoviensia. Zbiór pism tyczących się dziejów Miasta Krakowa jakoteż Akademji i szkół..."). Oryginalna obrona starych akademików, przytoczona na str. 19, znajduje się w ciekawym rękopisie p. t. „Stan nauk ojczystych w Akademji Krakowskiej i szkołach narodowych publicznych dawanych z potrzebami ich wydoskonalenia, opisany w r. 1788". (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 5176). W sprawie odgłosów tych starć wśród młodych akademików warto porównać korespondencję Jacka Przybylskiego (tamże, Rs. Nr. 148). Dane co do wykluczenia akademików znajdują się w odpisach Muczkowskiego z „Acta Rectoralia", „Conclusiones Collegi Majoris"; potwierdzają je „Acta academicorum".

(Str. 20—21) Dane o rozruchach studenckich oparłem na odpisach Muczkowskiego z „Acta rectoralia". Co do opłaty pod nazwą „Kozubalec" por. protest gminy żydowskiej w Krakowie z dn. 3. III 1780 oraz pismo Komisji Edukacyjnej do rektora 28 III t. r. (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 5361).

(Str. 21-26) Sorbona zwracała się do akademji w r. 1740 (Muczkowski); O sprawie dyssydentów zob. „Acta seu conclusiones" (l. c.) uchwałę z dn. 2 XII 1767 i odpisy Muczkowskiego; sprawa polemik — zob. odpisy Muczkowskiego, Kołłątaja: „Stan oświecenia w Polsce" oraz Smoleńskiego „Przewrót umysłowy"; sprawę zabierania książek przez Załuskich rozważała akademja w r. 1772 („Conclusiones Universitatis", Muczkowski); mowa Stęplowskiego — Muczkowski; spis wykładów z r. 1774 por. „Institutum academicum Studii generalis Univ. Cracov. 1774; w ocenie stanu wykładów szedłem za pierwszym raportem Kołłątaja oraz ciekawym memorjałem z r. 1776 (Rs. Biblj. Jagiell. Nr. 5171).

(Str. 26—29) Por. co do tego: 1) Putanowicz „Stan zewnętrzny i wewnętrzny"; 2) Pierwszy raport Kołłątaja; 3) Odpisy J. Muczkowskiego.

(Str. 29—32) Dane co do prób reformy Załuskiego oparłem przeważnie na odpisach Muczkowskiego (por. rs. Bibl. Jagiell. Nr. 243 i Nr. 3417).

(Str. 32—35) O wizycie Sołtyka por. K. Mecherzyński: „O wizycie Akademji Krakowskiej w r. 1766 przez ks. Kajetana Sołtyka". Uzupełniają ją odpisy Muczkowskiego oraz akta dotyczące wizyty, znajdujące się w rsach Biblj. Jagiell. Nr. 241, 5171.

(Str. 35—39) Por. „Hugona Kołłątaja: O wizycie i reformie Akademji" (l. c.). X A. Popławski: „O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacji obywatelskiej. Projekt w r. 1774 podany." Warszawa 1775. Listy delegatów akademji w odpisach Muczkowskiego.